

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW RAJGRODU



Rajgradzkie ECHA

* ROK XVIII * NR 4 (206) * KWIECIEŃ 2007 R. * CENA 2 zł * ISSN 1427-9037 *



WALNE ZEBRANIE TMR
Doroczne Walne Zebranie
odbyło się w marinie "Arcusa"
s. 6-7

WIEŚCI Z GRODU RAJ
V i VI sesja Rady Miejskiej
s. 2-4



BYŁA I BĘDZIE APTEKA
Wywiad z p. W. Łąguna i trochę
historii rajgradzkich farmaceutów
s. 11

**MODERNIZACJA
ULICY WARSZAWSKIEJ**
Modernizacja drogi krajowej nr 61
w Rajgradzie, s. 24



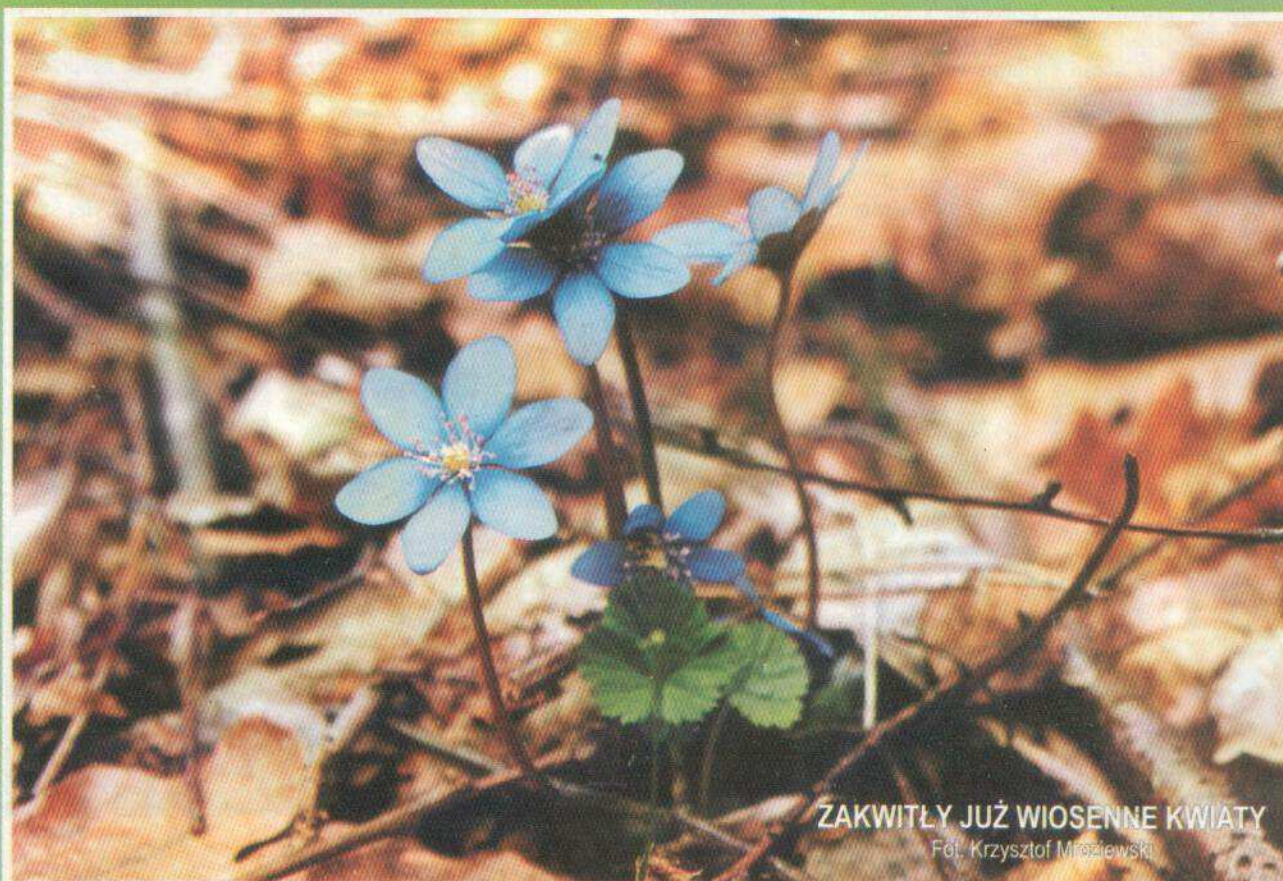
W numerze

*

W numerze

*

W numerze



ZAKWITŁY JUŻ WIOSENNE KWIATY

Fot. Krzysztof Miśkiewicz

WIEŚCI Z GRODU RAJ

V SESJA RADY MIEJSKIEJ

W dniu 29 marca 2007 r. w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego odbyła się V sesja Rady Miejskiej w Rajgrodzie. Ze względu na termin podjęcia koniecznych uchwał warunkujących otrzymanie określonego dofinansowania i szczupłość porządku obrad miała ona ograniczony charakter; uczestniczyli w niej wyłącznie radni, kierownik ZGKiM oraz niezbędni pracownicy UM na czele z Burmistrzem Rajgrodu. Obrady, w których udział wzięło 15 radnych, prowadził przewodniczący Rady Miejskiej - Jan Duda.

SPRAWOZDANIE BURMISTRZA

Burmistrz Rajgrodu - Czesław Karpiński przedstawił radnym informację o wykonaniu uchwał podjętych na poprzedniej - IV sesji w dniu 9 lutego 2007 r. Najważniejszą z nich była uchwała budżetowa. Przesłana została do Regionalnej Izby Obrachunkowej w Białymstoku, która nie wniosła żadnych zastrzeżeń do w/w uchwały i została ona wdrożona do realizacji.

W powyższym okresie, to jest w czasie od 9 lutego do dnia dzisiejszej sesji zostało wydanych 5 zarządzeń:

- W sprawie przyjęcia wykonania budżetu gminy za 2006 r. Zgodnie z przepisami zostało ono przekazane Regionalnej Izbie Obrachunkowej oraz Przewodniczącemu Rady Miejskiej, a następnie Komisji Rewizyjnej, która na posiedzeniu w dniu 20 marca dokonała analizy sprawozdania i wyraziła swoją opinię o wykonaniu budżetu za rok ubiegły. Opinia ta wraz z wnioskiem Komisji w sprawie absolutorium dla Burmistrza Rajgrodu została przesłana do regionalnej Izby Obrachunkowej. Pozostałe komisje będą analizowały to sprawozdanie na swoich posiedzeniach, będzie też ono przedmiotem obrad kwietniowej sesji Rady Miejskiej;
- W sprawie zatwierdzenia regulaminu otwartego konkursu ofert na wykonywanie zadań publicznych w 2007 r. oraz powołania komisji konkursowej. Zarządzenie to zostało wydane w ramach realizacji Uchwały Nr III/15/06 Rady Miejskiej w Rajgrodzie z dnia 28 grudnia 2006 r. w sprawie

Programu współpracy Gminy Rajgród z organizacjami pozarządowymi oraz z podmiotami prowadzącymi działalność pożytku publicznego na 2007 rok. Konkurs ofert dotyczy zadań publicznych, które mogą być realizowane przez wyżej wymienione organizacje i podmioty. Zadania te wynikają z kierunków współpracy uznanych przez Radę Miejską za priorytetowe i powinny dotyczyć następujących dziedzin:

- propagowanie i rozwijanie kultury fizycznej, sportu i rekreacji,
- upowszechnianie kultury i wiedzy historycznej, wspieranie działalności kulturalnej i turystyczno-krajoznawczej, promocja miasta i gminy,
- przeciwdziałanie patologiom społecznym (prowadzenie świetlicy środowiskowej dla dzieci i młodzieży),
- utrzymanie porządku i bezpieczeństwa publicznego.

Termin składania ofert ustalono na dzień 13 kwietnia br. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w ciągu 30 dni po tym terminie. Do oceny i wyboru ofert powołano komisję konkursową w składzie: Mieczysław Giszarowicz – przewodniczący, Marcin Wielencej – zastępca przewodniczącego, Paweł Policha – członek;

- W sprawie przekazania środka trwałego. Dotyczy ono przekazania na stan Biebrzańskiemu Parkowi Narodowemu mostu drewnianego na rzece Jegrznia we wsi Ciszewo o wartości 1,00 zł;
- W sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż w drodze bezprzetargowej lokalu mieszkalnego nr 2 w budynku nr 24 przy ul. Warszawskiej w Rajgrodzie oraz udziału 519/10000 w działce nr 1015/4 o powierzchni 1620 m kw., na której znajduje się ten budynek. Przedmiotowy lokal składa się z mieszkania o powierzchni 38,96 m kw. z przynależną piwnicą o pow. 6,50 m kw. i pomieszczeniem gospodarczym o pow. 8,90 m kw. Lokal sprzedaje się w drodze bezprzetargowej, gdyż nabywcą jest dotychczasowy najemca – p. Halina Cymbor. Cena lokalu ustalona przez rzeczoznawcę – 19669 zł;
- W sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż w drodze bezprzetargowej nieruchomości zabudowanej (budynek po byłej szko-



Jadwiga Stryjecka - skarbnik

- zmianach wynosi: plan dochodów ogółem 13328285 zł; plan wydatków ogółem 12289383 zł;
- W sprawie wyrażenia zgody na zawarcie przez Burmistrza Rajgrodu umowy o dofinansowanie przedsięwzięcia pod nazwą „Budowa boiska przy Gimnazjum w Rajgrodzie” do kwoty 320000 zł;
 - W sprawie upoważnienia Burmistrza Rajgrodu do samodzielnego zaciągania zobowiązań w zakresie inwestycji pod nazwą „Budowa boiska przy Gimnazjum w Rajgrodzie” do kwoty granicznej nie przekraczającej 320000 zł;
 - W sprawie realizacji obowiązków wynikających z ustawy z dnia 18 października 2006 r. (ustawa lustracyjna) o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów. Radni mocą uchwały upoważnili Przewodniczącego Rady Miejskiej, aby wezwał sekretarza i skarbnika gminy do złożenia w terminie przewidzianym prawem zeznania lustracyjnego (Burmistrz Rajgrodu oraz wszyscy radni zostali wezwani do złożenia zeznania lustracyjnego przez Wojewodę Podlaskiego).

SPRAWY RÓŻNE

Przewodniczący Komisji Rewizyjnej - Stanisław Ziuzia zwrócił uwagę, że podczas posiedzenia Komisji rozważano sprawę indywidualnych przyłączy wodociągowych. Wnioskowane aby projekt zakładał odległość gospodarstw indywidualnych od głównego wodociągu nie przekraczającą 50 metrów. Natomiast Burmistrz Rajgrodu proponuje aby ta odległość wynosiła do 100 m. Jeżeli indywidualne przyłącza mają być finansowane wyłącznie przez ich właścicieli, to dla wielu z nich kilkudziesięciometrowe przyłącze nie będzie możliwe do wykonania ze względów finansowych. Odpowiadając na powyższe sugestie burmistrz Czesław Karpiński powiedział, że dotrzymanie odległości nie przekraczającej 50 metrów, przy oddalonej zabudowie kolonijnej, jest czasami wręcz niemożliwe przy wykonaniu projektu. Aby mieć pełne rozeznanie co do przyszłych pewnych użytkowników indywidualnych wodociągu powołał specjalną komisję, która zbiera konkretne informacje w terenie.

Następnie radny S. Ziuzia poinformował radnych, że po kontroli okazało się, że Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej prowadząc zbiórkę nieczystości stałych na terenie całej gminy realizuje ją tylko w połowie (miernikiem była miesięczna kwota uzyskiwana za powyższą usługę). Zwrócił też uwagę, że pobór wody z gminnego wodociągu przez niektóre wsie jest mocno niepokojący, bo są takie miejscowości, które przez miesiąc nie pobrały ani jednego litra wody. Kierownik ZGKiM - Eugeniusz Kołowski poinformował radnych, że jeszcze nie wszystkie gospodarstwa domowe podpisały umowę na odbiór nieczystości stałych. Po kontroli w tych gospodarstwach okaże się, czy ich właściciele posiadają pokwitowanie o dostawie własnych śmieci na wysypisko komunalne. Natomiast w czasie pierwszej zorganizowanej zbiórki zużytej folii przez rolników naszej gminy ZGKiM zebrał 15 ton tych zanieczyszczeń i odstarczył je do Doliwowa. Cyklicznie będzie prowadzona akcja zbierania zużytej folii po terenie gminy.

Radna Elżbieta Doliwa zwróciła uwagę na problem bezpieczeństwa psów w Beldzie. Inni radni potwierdzili, że problem ten istnieje również w innych miejscowościach.

Przewodniczący Jan Duda poinformował radnych, że Prokurator Rejonowy w Grajewie przesłał informację o stanie bezpieczeństwa na terenie powiatu, która jest dostępna do prze-

czytania przez zainteresowanych. Poinformował radnych również o proteście mieszkańców Rajgrodu, Kolonii Lewej, którzy zwracają uwagę na zbyt niskie nakłady przeznaczone w budżecie na utrzymanie dróg gminnych. Są wręcz zbulwersowani, że na wyłapywanie niebezpiecznych psów w gminie przeznacza się podobnej wielkości nakłady, jak na drogi gminne.

Burmistrz Rajgrodu zwrócił uwagę, że na drogi gminne przeznacza się znacznie więcej, ale kwota na wyłapywanie niebezpiecznych psów (ponad 40 tys. zł) jest naprawdę duża. Próbowano znaleźć inne rozwiązanie, znacznie mniej kosztowne, ale okazało się, że będzie niezgodne z obowiązującymi przepisami. Natomiast prawo nakłada na organ wykonawczy gminy (Burmistrza lub wójta) obowiązek wyłapywania niebezpiecznych psów, zgodnie z ustawą o ochronie zwierząt, co pociąga za sobą określone koszty.

VI SESJA RADY MIEJSKIEJ

W dniu 27 kwietnia 2007 r. w sali konferencyjnej UM odbyła się VI sesja Rady Miejskiej w Rajgrodzie. Radni udzielili absolutorium Burmistrzowi Rajgrodu za wykonanie budżetu gminy w 2006 r. ponadto przedmiotem obrad były uchwały w sprawach:

- wyrażenia woli przystąpienia do realizacji projektu pn.: „Regulacja gospodarki wodno-ściekowej na terenie dorzecza Biebrzy”;
 - udzielenia poręczenia wekslowego za Związek Komunalny Samorządów Dorzecza Biebrzy;
 - nadania statutu Zakładowi Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Rajgrodzie;
 - nadania statutu Domowi Kultury w Rajgrodzie;
 - przyjęcia Gminnego Systemu Profilaktyki i Opieki nad Dzieckiem i Rodziną;
 - zmian w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego gminy Rajgród (miejscowości: Czarna Wieś, Rybczyzna; części miejscowości: Woźnawieś i Rajgród).
- Ponadto radni zajmowali się dwoma uchwałami dotyczącymi zbycia nieruchomości stanowiących własność gminy w Beldzie i Rajgrodzie. Szerzej na powyższe tematy w następnym numerze „RE”.

Co słychać w powiecie?

V SESJA RADY POWIATU

W dniu 28 marca 2007 r. odbyła się V Sesja Rady Powiatu Grajewskiego. Obrady prowadził Przewodniczący Stanisław Kossakowski. Rada zapoznała się z informacją Komendanta Powiatowego Państwowej Straży Pożarnej w Grajewie o stanie bezpieczeństwa i ochrony przeciwpożarowej za 2006 r.

Radni wysłuchali też informacji o stanie bezpieczeństwa i porządku publicznego na terenie powiatu grajewskiego przedstawionej przez: Prokuratora Rejonowego w Grajewie – Tadeusza Januszka, Komendanta Powiatowego Policji w Grajewie – Ireneusza Glinieckiego i Komendanta Straży Miejskiej w Grajewie – Wojciecha Formejstra.

Rada Powiatu podjęła uchwały w sprawie: zmian w budżecie, świadczeń w ramach pomocy zdrowotnej dla nauczycieli, regulaminu wynagradzania nauczycieli. Podjęto też dwie uchwały dot. budowy boiska z trawy syntetycznej o wymiarach 30x60 przy Zespole Szkół nr 2 im. 9. Pułku Strzelców Konnych w Grajewie. Szkoła ubiega się o dofinansowanie przedsięwzięcia ze środków Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej. PZU S.A. i PZU Życie S.A.

Przewodniczący Kossakowski przypomniał radnym o terminie składania oświadczeń majątkowych oraz poinformował o trybie składania „oświadczeń lustracyjnych”. Frekwencja radnych 100 %.

PRZEMIANY SPOŁECZNO-GOSPODARCZE W GMINIE RAJGRÓD W OKRESIE TRANSFORMACJI USTROJOWEJ (c.d.)

Gospodarka

W roku 1989 na terenie gminy Rajgród nie było żadnego zakładu przemysłowego. Rolniczo-turystyczny charakter gminy spowodował rozwinięcie się przed 1990 r. wszelkich form zabezpieczających działalność produkcyjną w rolnictwie.

Gminna Spółdzielnia w Rajgrodzie posiadała: restaurację, biurowiec przy restauracji (były hotel), magazyny w Rajgrodzie i Beldzie, plac i magazyny w Woźnejwsi, punkty skupu żywca w Rajgrodzie i Beldzie, starą piekarnię w Rajgrodzie, masarnię (już w dzierżawie), rozpoczętą budowę nowej piekarni, sklepy spożywcze i innych branż. W 1989 r. w rajgrodzkiej GS pracowało 120 osób; zaś już w 1992 r. tylko 42 osoby. Od 1993 r. rozpoczął się proces upadłościowy Gminnej Spółdzielni w Rajgrodzie, który trwał trzy lata.

Potrzeby rolników w obrocie gotówką zabezpieczał i nadal zabezpiecza Bank Spółdzielczy w Rajgrodzie oraz jego punkt kasowy w Beldzie. W 1991 r. rajgrodzki BS zatrudniał 23 osoby, a obecnie 8. Ostatnie lata działalności banku charakteryzują się uporczywą walką o zachowanie samodzielności. Radykalnie zmniejszono zatrudnienie, obniżono koszty funkcjonowania banku oraz podniesiono składkę członkowską, a nawet zaciągnięto pożyczkę, by sprostać narzuconym tzw. Progom kapitałowemu. Pod koniec 2004 r. okazało się, że Bank Spółdzielczy w Rajgrodzie jest jednym z najmniejszych w zrzeszeniu Banków Polskiej Spółdzielczości. Na zebraniu przedstawicieli w 2005 r. podjęto uchwałę o przyłączeniu się do Banku Spółdzielczego w Szczuczynie, co faktycznie nastąpiło z dniem 30 września 2005 r.

W rolnictwie funkcjonowały również spółdzielnie produkcyjne, wśród których największą była Rolnicza Spółdzielnia Tuczaj Chlewnej w Rajgrodzie, powstała 1 października 1976 r. W 1980 r. w związku ze zmianą branży również zmieniono jej nazwę na Rolniczą Spółdzielnię Produkcyjną „Pokój”. Skupiła 320 ha ziemi uprawnej, w tym własnych 150 ha. Zatrudnienie w niej znalazło 30 osób. Baza spółdzielni mieściła się w Rajgrodzie przy ul. Rajgrodzkiej.

Na terenie gminy nie było państwowego gospodarstwa rolnego. Jedynie na północy gminy kilkadziesiąt hektarów po-

siadał PGR Katarzynowo (znajdujący się w sąsiedniej gminie Prostki), który we wsi Belda miał suszarnię traw. W obrębie wsi do tego PGR należało 2500 ha łąk.

Natomiast w 1953 r. powstał Zakład Melioracji i Użytków Zielonych „Biebrza”, który w 1989 r. administrował 1248 ha łąk i 3285 ha ziemi uprawnej. W Biebrzy powstały obory, w których hodowano 2500 krów. Ponadto w budynkach ZMiUZ prowadzona była działalność badawczo-naukowa. Łącznie w zakładzie w Biebrzy pracowało 250 osób.

W ostatniej dekadzie XX wieku rolnicy odzyskali łąki, które przed pięćdziesięciu laty odebrano im i wcielono do zakładu „Biebrza”. Obecnie Instytut Melioracji i Użytków Zielonych w Fałętach – Zakład Melioracji i Użytków Zielonych „Biebrza” gospodaruje na: 182,6 ha gruntów ornych, 348,5 ha łąk trwałych, 93,5 ha pastwisk, 116,6 ha lasu i 14,3 ha gruntów zadrzewionych. Pracuje tu 31 ludzi. Podstawową działalnością jest hodowla krów mlecznych (obecne stado liczy ok. 300 sztuk); w 2005 r. pozyskano nieco ponad 1300 tys. litrów mleka. Nadal prowadzona jest działalność badawcza.

Do 1990 r. działało w Rajgrodzie Państwowe Gospodarstwo Rybackie, które prowadziło odławianie ryb na okolicznych akwenach wodnych. W zarządzie tegoż gospodarstwa było ok. 100 ha stawów rybnych, ok. 100 ha ziemi oraz młyn wodny (potem elektryczny) na rzece Jęgrzni – wszystko po byłym majątku Wojdy Waclawa Mościckiego. Państwowe Gospodarstwo Rybackie miało swoją siedzibę w tzw. „Domu Krymowa” w Rajgrodzie przy ul. Warszawskiej. Na podwórku tegoż zażytkowego piętrowego budynku mieściły się budynki gospodarze – magazyny oraz lodownia. Bazą łodzi rybackich była przystań nad Jeziorem Rajgrodzkim, nieopodal Góry Zamkowej w Rajgrodzie. Państwowe Gospodarstwo Rybackie zatrudniało 85 osób. Na mocy ustawy majątek rajgrodzkiego Państwowego Gospodarstwa Rybackiego stał się mieniem Agencji. W 1990 r. Agencja wydzierżawiła majątek po PGR w Rajgrodzie spółce: Holak Haraburda. Spółka uzyskała pozwolenie na dzierżawę Jeziora Rajgrodzkiego i jeziora Dręstwo na okres 15 lat.

c.d.n.

JADWIGA STRYJECKA

Kierowca + alkohol = śmierć!

ZAWSZE BĘDĘ TRZEŹWY

Coraz więcej kierowców robi sobie twarde postanowienie, że „za kółkiem” zawsze będą trzeźwi. Nic w tym dziwnego, skoro rocznie na świecie ginie w wypadkach drogowych 1200000 ludzi. Jest to przerażająca statystyka!

W naszym kraju wygląda to również bardzo smutno. W ub. roku na polskich drogach zanotowano 30 tys. wypadków drogowych, w których zginęło 5200 osób. Najczęstszą przyczyną wypadków jest nadmierna szybkość. Nie jest tajemnicą, że brawura za kierownicą jest najczęściej pochodną wcześniej spożytego alkoholu. W naszym kraju rocznie policjanci zatrzymują 200 tys. pijanych kierowców. Ostatnio sądy doraźne, które w ciągu 24 godzin wydają wyroki najczęściej mają do czynienia właśnie z kierowcami, których zatrzymano po alkoholu.

Po raz pierwszy w tym roku na świecie obchodzi się Tydzień Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego (23-29 kwietnia). Aktywnie w działania profilaktyczne włączają się różne organizacje, jak też Kościół. Niedziela, 22 kwietnia, była dniem modlitw o trzeźwość kierowców. Kościół przypomina wierzącym, że grzechem jest prowadzenie pojazdu mechanicznego po spożyciu alkoholu.



inf.1.

WALNE ZEBRANIE TMR

Doroczne Walne Zebranie Towarzystwa Miłośników Rajgrodu odbyło się 12 kwietnia 2007 r. w marini Yacht Clubu „Arcus” w Rajgrodzie. W zebraniu uczestniczyło 24 członków, co stanowi 70% ogólnej liczby członków. Zebranie otworzył i przybyłych powitał prezes Zarządu - Zygmunt Tarnacki. W zebraniu uczestniczyli: przewodniczący Rady Powiatu Grajewskiego - Stanisław Kossakowski, Burmistrz Rajgrodu - Czesław Karpiński, sekretarz UM - Mieczysław Giształowicz. Przewodniczącym Walnego Zebrania wybrano Janusza Sobolewskiego, który przejął dalsze prowadzenie obrad; protokolantem - Krzysztofa Kalinowskiego.

Prezes Zygmunt Tarnacki odczytał sprawozdanie z działalności merytorycznej Towarzystwa w roku 2006 (jest ono tożsame z „Kroniką TMR” opublikowaną w numerze poprzednim i niniejszym „RE”).

Redaktor Janusz Sobolewski omówił działalność wydawniczą Towarzystwa. W 2006 r. ukazało się 12 numerów „Rajgrodzkich Echa”; dwa numery (czerwiec-lipiec i listopad-grudzień) miały podwójną numerację. Numer październikowy był dwusetnym z kolei („Rajgrodzkie Echa” ukazują się bez przerw od marca 1990 r.). Objętość całego rocznika 2006 wyniosła łącznie 256 stron i była rekordową w historii pisma. „Rajgrodzkie Echa” ukazują się w formacie A-4, w okładce o pełnej kolorystyce drukowanej na papierze kredowanym; nakład każdego numeru wynosi 400 egzemplarzy.

W pierwszym kwartale 2006 r. Irena i Janusz Sobolewscy zebrali i opracowali wszystkie teksty dotyczące rajgrodzkiej parafii, które ukazały się w „Rajgrodzkich Echach” w 2005 r. Powstała obszerna praca „Parafia Rajgród A.D. 2005. W roku odejścia do wieczności Jana Pawła II”, którą wydrukowano własnym sumptem na drukarce atramentowej, oprawiono i przekazano parafii pw. Narodzenia NMP w Rajgrodzie.



W połowie roku ukazał się folder „Prezentuje się powiat grajewski” wydany nakładem Towarzystwa. Na 16 stronach o pełnej kolorystyce zawarto prezentację powiatu oraz wszystkich gmin go tworzących. Teksty opracowane przez Irenę i Janusza Sobolewskich miały odpowiednie tłumaczenia na język angielski i niemiecki.

Przez ostatnie dwa miesiące 2006 r. red. J. Sobolewski i Jan Tarnacki pracowali nad przygotowaniem do druku książki Jana Truszkowskiego „50 lat Sybiru”, która aktualnie jest już w druku.

Prowadząca księgi rachunkowe Towarzystwa - księgową Stanisława Zubrzycką przedstawiła zebranim wyniki finansowe za 2006 r.:

- koszty Towarzystwa Miłośników Rajgrodu w 2006 r. wyniosły 31486,71 zł,
- wpływy wyniosły 31748,57 zł,
- wynik wyniósł + 261,86 zł,
- Towarzystwo Miłośników Rajgrodu w 2006 r. zatrudniało 1 osobę na pełnym etacie.

Zebrani w głosowaniu jawnym przyjęli jednogłośnie dwie uchwały

Walnego Zebrania: pierwszą - dotyczącą przyjęcia sprawozdania merytorycznego za 2006 r.; drugą - w sprawie przyjęcia sprawozdania finansowego za 2006 r.

P. Wojciech Więckowski zaprezentował zebranim wierszowany tekst satyryczny nawiązujący do życia w dawnych czasach na grodzisku zwanym Górą Zamkową w Rajgrodzie.

Burmistrz Rajgrodu - Czesław Karpiński podkreślił szeroką tematykę, jaką w wymiarze regionalnym zajmuje się Towarzystwo. Powiedział, że on też jest zafascynowany walorami naszego środowiska przyrodniczego, dlatego za swoje miejsce zamieszkania wybrał Rajgród. Stwierdził, że wszelkie działania Towarzystwa, promujące bardzo skutecznie gminę Rajgród, mogą liczyć na wsparcie władz samorządowych.

inf.wł.

Demokracja bez wartości

JAK ZROZUMIEĆ POLAKÓW?

W Niedzielę Palmową, 1 kwietnia, miał miejsce w Warszawie ingres nowego metropolity warszawskiego - ks. abp Kazimierza Nycza. Tym razem obydwoje po Bożemu, z powagą i skromnym dostojeństwem, bez wrzawy medialnej. W przeciwieństwie do swego poprzednika, arcybiskupa Stanisława Wielgusa, nowy hierarcha jest tym duchownym, jak ponad 90% pozostałych księży, wolnym od jakiegokolwiek współpracy ze strukturami bezpieczeństwa PRL. Należy tylko żałować, że media nie zachowały proporcji i tym razem nie mówiły prawie nic o przytłaczającej ilości duchownych, których postawa wobec poprzedniego systemu zasługuje na uznanie. Skoro tak wiele mówi się o przykładzie negatywnym - to znacznie więcej powinno mówić się o wzorach do naśladowania.

Niezapomniany papież Jan Paweł II, nasz rodak, wielokrotnie przypominał, że demokracja bez wartości prowadzi do mniej lub bardziej zakamuflowanego totalitaryzmu. Warto o tym nieustannie pamiętać. A jakież to są owe wartości, o których mówił nasz papież?

Nie trzeba nic nowego tworzyć, skoro już dawno wszystko zostało powiedziane. Zbiór zasad postępowania człowieka wobec Boga i drugiego człowieka nazwano Dekalogiem czyli zbiorem dziesięciu kardynalnych praw, których złamanie prowadzi do destrukcji każdej cywilizacji. Wszelkie systemy społeczne i polityczne, które ingerują w prawo naturalne, które negują Dekalog, prędzej czy później unicestwią się. Historia jest matką życia i jej znajomość potwierdza, że tak właśnie było w przeszłości. Opracowywanie nowych zasad, wszelkich konwencji, konstytucji, zbiorów praw tworzonych na nowo (zwłaszcza takich, które pomijają prawa zapisane w Dekalogu) jest niczym innym, jak poprawianiem Pana Boga. Takie poprawianie odwiecznych praw prowadzi wyłącznie do śmierci cywilizacji. Można powiedzieć, że Boga nie ma (tak w historii już wielokrotnie bywało) i ustanawiać rozwiązania prawne satysfakcjonujące daną kategorię społeczeństwa, rasę, jeden naród lub nawet grupę państw, którym wmawia się ich wyjątkowość w dziejach świata. Nie obowiązuje wówczas przykazanie: czcij ojca swego i matkę swoją, nie kradnij, nie zabijaj, nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu... Nowi prawodawcy, ufni w moc swego rozumu, dumni i pyszni pomijają przykazania twierdząc, że są one archaiczną formą kodeksu postępowania, który obowiązywał dawne, stare cywilizacje. My, jesteśmy najmądrzejsi, najwspanialszy, wykształceni ludzie cywilizacji komputerowej mamy nowe prawa: pod pewnymi warunkami można zabijać, nie istnieje problem cudzołożenia, można żyć w zakłamaniu, los rodziców nas nie musi obchodzić, bo nie ma na to czasu... I tak zaczyna się samozagłada społeczeństw, oczywiście odpowiednio rozłożona w czasie.

Można ustanowić prawo pozwalające na zabijanie nienarodzonych, można ustanowić prawo pozwalające na eutanazję, można uchwalić

ustawy pozwalające na eksterminację niepełnosprawnych... To też będzie zgodne z określonymi wartościami, ale nie wspólnego one nie będą miały z wartościami budującymi cywilizację miłości.

W dniu 13 kwietnia 2007 r. w Sejmie RP miało miejsce głosowanie nad poprawką do Konstytucji w myśl której nasz kraj wprowadziłby zapis mówiący o prawnej ochronie życia ludzkiego od momentu poczęcia do naturalnej śmierci. Orędownikiem takiego rozwiązania był Marszałek Sejmu - Marek Jurek. Niestety, do zmiany zapisu w Konstytucji nie doszło, bo nie uzyskano niezbędnej większości. „Pęknięcie” w klubie parlamentarnym Prawa i Sprawiedliwości spowodowało, że Marek Jurek wystąpił z PiS i rzekł się funkcji Marszałka Sejmu. No cóż, oddziaływanie współczesnych zachowań zachodnioeuropejskich jest nawet w Ojczyźnie Jana Pawła II dość znaczne. Zaraza ma to do siebie, że systematycznie obejmuje nowe kręgi. Jednak najbardziej tragiczne są wypowiedzi posłów opozycyjnych, którzy twierdzą, że są katolikami, ale nie głosowali za rozwiązaniami mogącymi dać konkretne korzyści polityczne LPR lub PiS. W dodatku twierdzą, że głosowali zgodnie ze swoim sumieniem. Wszelkie komentarze są tu zbędne.

„Już z Aurory wystrzał padł” - tak zaczynał się jeden z wierszy gloryfikujących bolszewicką rewolucję. Taki wystrzał padł 18 kwietnia, kiedy UEFA ogłosiła, że Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej w 2012 r. organizować będą wspólnie Polska i Ukraina. Na kilka dni zamilkły nawet spory polityczne, euforia wlała się w serca wielu Polaków i Ukraińców. Komentatorzy, dziennikarze i politycy podkreślali historyczną szansę rozwoju sportu i całej gospodarki, co wiąże się z organizacją tak wielkiej imprezy sportowej. Nawet ekonomiści zauważają, że na organizacji mistrzostw świata lub Europy w piłce nożnej nikt jeszcze nie stracił. Natomiast ja mam poważne obiekcje. Patrząc na geografię Euro 2012, jako mieszkaniec Podlasia, jestem skłonny sądzić, że niezbędne miliardy złotych przesunięte zostaną na infrastrukturę w tych województwach, gdzie będą rozgrywki. Trzeba zbudować nie tylko nowoczesne stadiony piłkarskie, ale również lotniska, autostrady, hotele... Czy znów z tego powodu polska ściana wschodnia nie zostanie niedofinansowana? Wprawdzie kategorycznie temu zaprzeczył premier Jarosław Kaczyński w Białymstoku w dniu 22 kwietnia br., ale w następnych latach może się okazać zupełnie inaczej.

Rosyjska prasa dość zjadliwie skomentowała polsko-ukraiński sukces futbolowy. Niedościgniony był komentarz „Komsomolskiej Prawdy” mówiący o tym, że „pies łańcuchowy Unii Europejskiej i USA” - mowa jest tu o Polsce - dostał za swoją wierną służbę kawał dobrej kości. Nazwanie Polski „psem” nie dziwi mnie, bo w przeszłości epitety sowieckie były bardziej dosadne, ale co do kości - to mam poważne zastrzeżenia. Z całą pewnością jest to kość szynkowa i to w dodatku z porządnym kawałem mięsa.

SKAŁA



Z ŻYCIA PARAFII

W dniu 2 kwietnia 2007 r., poniedziałek, w kościele parafialnym pw. Narodzenia NMP w Rajgrodzie miało miejsce okolicznościowe nabożeństwo związane z 2. rocznicą odejścia do Domu Ojca wielkiego papieża - Jana Pawła II. Nabożeństwo rozpoczęło się o godz. 20.00 modlitwą, następnie był Apel Jasnogórski. Po nim wszyscy przybyli do rajgrodzkiego sanktuarium wysłuchali nagrania archiwalnego - homilii Ojca Świętego Jana Pawła II, wygłoszonej w Radomiu podczas pielgrzymki w 1991 r. O godzinie 21.37 - godzinie śmierci sługi bożego Jana Pawła II - rozpoczęła się Msza św., którą celebrował rajgrodzki proboszcz i dziekan - ks. prałat Hieronim Mojżuk.

W dniu 5 kwietnia 2007 r. (Wielki Czwartek) Msza św. Wieczery Pańskiej w Rajgrodzie została odprawiona o godz. 17.00. Po nabożeństwie księża pracujący w rajgrodzkiej parafii: ks. proboszcz hieronim Mojżuk, ks. Tadeusz Krzywiński i ks. Krzysztof Karłowicz otrzymali stosowne życzenia i kwiaty z okazji dnia Kapłańskiego.

W dniu 6 kwietnia 2007 r. (Wielki Piątek) nabożeństwo związane z adoracją Krzyża odprawione zostało o godzinie 15.00. Jest to jedyny dzień w roku, kiedy w Kościele Katolickim nie odprawia się Mszy św.

W dniu 7 kwietnia 2007 r. (Wielka Sobota) uroczystość wigilii paschalnej rozpoczęły się przed rajgrodzką świątynią o godz. 20.00. Po poświęceniu ognia wszyscy udali się do wnętrza świątyni, gdzie podczas długiej liturgii miał miejsce jeszcze obrzęd poświęcenia wody chrzcielnej. Odbyły się również 3 chrzty dzieci. Po nabożeństwie rozpoczęło się całonocne czuwanie przed Grobem Pańskim. Strażacy zaciągnęli honorową wartę.

Msza św. rezurekcyjna rozpoczęła się o godz. 6.00, 8 kwietnia, procesją wokół kościoła. Pomimo ataku zimy (padał obfity śnieg) procesja z Najświętszym Sakramentem, ołtarzykami, chorągwiemi, orkiestrą dętą z Domu Kultury, chórem parafialnym i licznie przybyłymi wiernymi obezła świątynię, zgodnie z tradycją, trzy razy Mszy św. przewodniczył i okolicznościowe kazanie wygłosił ks. proboszcz H. Mojżuk.

W dniu 22 kwietnia 2007 r., niedziela, po sumie miało miejsce zebranie Rady Parafialnej. Radni pod przewodnictwem Księdza Proboszcza obradowali w Domu Katolickim im. Jana Pawła II „Barka” w Rajgrodzie.

MYŚLIWI CHRONIĄ ZWIERZĘTA

Myśliwy kojarzy się z człowiekiem strzelającym do zwierząt. Jest to stereotyp skutecznie wypaczający rzeczywistość. Długa historia ludzkości związana jest nierozdzielnie z polowaniem, podobnie jak i idea ochrony przyrody. Dzięki pasji łowieckiej naszych władców ocalały tak unikalne obszary leśne jak Puszcza Białowieska, Augustowska i inne. Podobnie działo się na świecie. Słynne parki narodowe w Indiach w przeszłości były terenem łowieckim maharadzów. Tak samo działo się w Afryce i innych miejscach na świecie.

Myśliwi nie tylko polują, ale i chronią zwierzęta łowne i przy okazji wiele innych gatunków, które mogą przetrwać dzięki ochronie łowisk. Myśliwi nie tylko dokarmiają zwierzęta, ale zwalczają wszelkie formy kłusownictwa i kultywują bogatą tradycję, w którą jest wpisana kultura łowiecka. Ślady tej tradycji można bez trudu odnaleźć w literaturze i malarstwie narodowym. Samo polowanie stanowi tylko część aktywności myśliwych zdominowanej przez pracę wkładaną w ochronę łowisk, hodowlę psów myśliwskich i ich konkursy, strzelectwo sportowe, konkursy muzyki łowieckiej, organizowanie wystaw o tematyce łowieckiej, działalność wydawniczą itp. Wszystko to zmierza do zachowania wielowiekowego dorobku myśliwych dla skarbcza kultury narodowej.

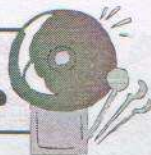
Aby przybliżyć powyższą tematykę i bardziej zrozumieć czym jest łowiectwo - Polski Związek Łowiecki - Zarząd Okręgowy w Łomży i Komisja Kultury i Promocji Łowiectwa ogłosiły konkurs plastyczny „Myśliwi chronią zwierzęta” dla wszystkich uczniów szkół podstawowych w Łomżyńskim (teren byłego województwa łomżyńskiego). Każda szkoła otrzymała regulamin. Przewidziane są nagrody ufundowane przez łomżyński oddział PZŁ i Nadleśnictwo Rajgród.

Drodzy uczniowie - zapraszamy do wzięcia udziału w konkursie.

Darz bór!



CO SŁYCHAĆ W SZKOLE?



AKADEMIA JUTRA” – projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

W Gimnazjum im. ks. Józefa Radwańskiego w Rajgrodzie trwa realizacja projektu zajęć pozalekcyjnych pod nazwą „Podróż w świat marzeń z AKADEMIA JUTRA. W dniu 20 kwietnia 2007 r. odbył się przetarg na organizację wycieczek zaplanowanych w ramach realizacji projektu. W wyniku przetargu okazało się, że najlepsze oferty złożyły „T.T. RICARDO – Junior Sp. Z o.o. z Warszawy i ZOBITOUR z Bargłowa. Pierwsza wycieczka odbędzie się 19 maja 2007 r. do Warszawy, a gimnazjalistów oprócz zwiedzania stolicy czeka okazja obejrzenia znanego spektaklu „Halka” Stanisława Moniuszki w Operze Narodowej.



Konkurs na sałatki i przystawki

Profilaktyka prozdrowotna

W dniu 21 kwietnia 2007 w rajgrodzkim Gimnazjum r. odbył się konkurs o tematyce prozdrowotnej pt.: „Trzymaj formę” zorganizowany przez uczniów pod kierunkiem mgr Wiesławy Zimińskiej. Przedstawiciele poszczególnych klas przygotowali zestawy sałatek i przystawek do posiłków według własnych pomysłów. Specjalna komisja oceniała wyeksponowane na stołówce szkolnej zestawy. Oceniana była oryginalność, estetyka, smak i także forma i jakość prezentacji. Wszystkie 9 zestawów zdaniem komisji zasłużyło na wyróżnienie, dlatego postanowiono nagrodzić tak samo wszystkich uczestników tej części konkursu. Natomiast drugim elementem edukacji prozdrowotnej „Trzymaj formę” był konkurs międzyklasowy na najlepszą gazetkę zachęcającą do przestrzegania zasad zdrowego żywienia. Komisja uznała, że najlepsze gazetki wykonały kolejno klasy: II a, III b i I a, natomiast klasa II c uzyskała wyróżnienie.

W tym samym dniu odbył się apel na hali sportowej poświęcony wyróżnieniu i nagrodzeniu najlepszych uczniów za udział w konkursach oraz inne zasługi dla szkoły. Za udział w konkursie „Trzymaj formę” uczniowie otrzymali podziękowania i gratulacje oraz zestaw smacznych owoców / nagroda ufundowana przez wychowawcę świąticy mgr Marzannę Zawadzką /.

Finaliści Wojewódzkiego Konkursu Przedmiotowego

Dyrektor szkoły mgr Zygmunt Tarnacki odczytał Pismo Podlaskiego Kuratora Oświaty o przyznaniu specjalnych dyplomów za uzyskanie tytułu finalisty Wojewódzkiego Konkursu Przedmiotowego z Informatyki dla: Karoliny Chodorowskiej i Mateusza Gawrysiaka uczniów klasy III c rajgrodzkiego Gimnazjum. Uczniowie oprócz dyplomów otrzymali wielkie brawo od wszystkich uczniów szkoły. Naszych finalistów do konkursu przygotował nauczyciel informatyki mgr Andrzej Chyliński.

Powiatowy Konkurs Historyczny

Na wspomnianym wyżej apelu dyrektor mgr Zygmunt Tarnacki poinformował, że w finale powiatowego konkursu historycznego Pt. „Polska Jagiellonów” wysokie miejsca zajęli uczniowie klasy II c: Elwira Wierzbicka i Piotr Zieliński. Jest to cykliczny prestiżowy konkurs organizowany pod Patronatem władz miasta Grajewo. Uczniów do konkursu przygotował nauczyciel historii w tej klasie Zygmunt Tarnacki.



Egzamin 2007

Powiatowa Liga Szachowa

Od początku roku szkolnego rozgrywana jest w Gimnazjum nr 1 w Grajewie Powiatowa Liga Szachowa. Udział w niej biorą również uczniowie rajgrodzkiego Gimnazjum. Raz w miesiącu w niedzielę gimnazjalisci poświęcają czas na realizację sportowych zainteresowań i reprezentowanie szkoły. Dyrektor mgr Zygmunt Tarnacki złożył podziękowanie i gratulacje wyróżniającym się zawodnikom: Elwira Wierzbicka, Natasza Zienkiewicz, Rafał Jaworowski, Michał Leończyk, Rafał Rutkowski, Sebastian Wierzbicki, Szymon Rutkowski, Kinga Wołyńiec, Michał Sotirow.

Egzaminy Gimnazjalne

W wtorek i środę 24 i 25 kwietnia 2007 r. w gimnazjach w całej Polsce odbył się zewnętrzny egzamin z przedmiotów humanistycznych i matematyczno – przyrodniczych nazywany czasami „Małą Maturą”. W rajgrodzkim Gimnazjum przystąpiło do niego 83 uczniów. W tych samych dniach, już zgodnie z tradycją uczniowie klas drugich pisali egzamin próbny. To dobra próba swoich sił przed decydującą próbą za rok. Jest to możliwość oceny własnej wiedzy i umiejętności i wskazówka nad czym najwięcej będzie należało pracować.

Z. T.



W SZKOLE W BELDZIE

W dniu 8 marca 2007 r. w Szkole Podstawowej w Beldzie odbyła się uroczystość poświęcona Dniu Kobiet. Na program złożyły się prezentacje scenek z życia kobiet, prezentacje myśli o kobietach, konkursy z udziałem zaproszonych Pań i Dziewcząt oraz zawody sportowo-sprawnościowe. Występy aktorskie uczniów pozwoliły spojrzeć na życie współczesnych kobiet w krzywym zwierciadle. Najciekawszym konkursem okazała się „Familiada”, do której uczniowie przygotowali ankietę przeprowadzoną wśród koleżanek ze swoich klas. Okazało się, że wyniki tych badań nie zmieniły oczekiwań kobiet (dziewcząt), bo nadal marzą o bogatym mężu, a na wycieczkę wybrałyby się na Hawaje. Umiejętność wykonania kwiatów z bibuły, rozpoznawania przedmiotów po dotyku (z zawiązanymi oczami), wykonanie projektu mundurków, zapakowanie prezentów, wykonanie modnych fryzur wprowadziły wesoły nastrój. Wysilek uczniów nagrodzony został gromkimi brawami, a zaproszone Panie otrzymały drobne upominki.

Tradycją wielu lat szkoły w Beldzie są obchody pierwszego dnia wiosny, podczas którego ma miejsce obrzęd topienia Marzanny. W tym dniu uczniowie z Samorządu Uczniowskiego symbolicznie, za pomocą „srebrnego klucza”, przejmują władzę w szkole z rąk Pani dyrektor. Chętni uczniowie prowadzą zajęcia lekcyjne. Nowa kadra odpowiednio wcześniej konsultuje z wychowawcami i nauczycielami tematy zajęć i uzyskuje potrzebne materiały do ćwiczeń na lekcjach. Po przeprowadzonych zajęciach uczniowie zazwyczaj dzielą się refleksjami na temat pracy z dziećmi. Z ich wypowiedzi wynika, że już po trzech godzinach czują się zmęczeni i nie w pełni usatysfakcjonowani. Wówczas zupełnie inaczej oceniają pracę nauczycieli. Po trzech godzinach lekcyjnych wszyscy uczniowie z wychowawcami wyruszają z Marzanną do pobliskiego kanału, aby pożegnać zimą. Towarzyszą temu obrzędowi wiersze i piosenki. To również doskonała okazja do wnikliwych obserwacji zmian w przyrodzie. W tym roku pogoda dopisała i wcześniej mamy prawdziwą wiosnę.

Zespół



SPORT W GMINIE RAJGRÓD

Rozgrywki o Mistrzostwo PZPN Trampkarzy Starszych

Wyjazdowym spotkaniem z Orłętami Czyżew rozgrywki grupy II trampkarzy starszych rozpoczęli **młodzi piłkarze Europy Jegrzni Rajgród**. Spotkanie to zakończyło się zwycięstwem Jegrzni 4 : 0. W kolejnych spotkaniach rajgrodzcy trampkarze pokonali Biebrzę Goniądz 3 : 0 i ulegli na własnym boisku liderowi rozgrywek drużynie Tempo Rutki 1 : 2. Po 15 kolejkach zajmują z dorobkiem 25 punktów 4 miejsce w grupie. W najbliższym spotkaniu piłkarze Europy Jegrzni Rajgród zmierzą się na własnym boisku z Viktorią Jedwabne.

Czy apteka to zwykły sklep z lekami?

BYŁA I BĘDZIE APTEKA

Humorystycznie i literacko rzecz traktując działalności lekarsko-farmaceutycznej można się dopatrzeć w naszej okolicy już w czasach potopu szwedzkiego. Wszakże to pod Rajgrodem siedział Kiemlicz ze swoimi synami, który rannego Andrzeja Kmicica, po postrzale w głowę, skutecznie opatrzył i wykurował. Kiemlicz był wcześniej u Kmicica za

cyrulika, więc doskonale wiedział, że chleb z pajęczyną wygnieciony i przyłożony do rany zapobiegnie gangrenie, a i gojenie przyspieszy.

Ślady po pierwszych profesjonalnych aptekach możemy odnaleźć w Rajgrodzie na początku XX wieku. W 1900 roku przewodniczącym zarządu Straży Pożarnej w Rajgrodzie został proboszcz Henryk Tyszcza, zaś jednym z członków zarządu był właściciel apteki - Czesław Strzelecki. W dniu 3 sierpnia 1910 r. przy Rajgrodzkim Kółku Ziemskim powstała biblioteka i czytelnia, którą kierował aptekarz Jan Pieńkowski.

W 1926 r. aptekarz Antoni Monikowski pobudował przy głównym trakcie, między kuźnią Pejsacha Lewintyna a zajazdem pocztowym,

secesyjną, piętrową kamienicę, w której umieścił stylowe meble prowadzonej przez siebie apteki (Obecnie możemy je podziwiać w aptece p. Pogorzelskiej w Augustowie). Ze względu na mocno zwężający się plac ku głównej drodze apteka ma ścięty lewy narożnik. Jej właściciel był bardzo poważanym człowiekiem w społeczeństwie. Potrafił ludzi chorych wysłuchać, doradzić; często zastępował lekarza. Jego preparaty na choroby zakaźne skóry były skuteczne i ściągały potrzebujących owych maści nawet z odległych wsi. Miało to szczególne znaczenie podczas okupacji oraz po wojnie. Społeczeństwo nie było wówczas zamożne i często aptekarzowi Monikowskiemu przynoszono zapłatę w naturze. Niejednokrotnie rozgniewany mówił do swoich klientów, aby przyniesiono koguta lub kurę zabierali ze sobą i sami zjedli; wówczas nie potrzebne byłyby leki. Bywało, że na proste preparaty, które można było wykonać domowym sposobem, dyktował ludziom ich recepturę. Strofowała go żona Irena mówiąc: - Tosiek, tobie tego mówić nie wolno.

Prowadzenie apteki, włączanie się również w życie społeczne Rajgradu, było pasją Antoniego Monikowskiego. Co musiał przeżywać, kiedy pewnego dnia po wojnie przybyli przedstawiciele nowej władzy i oznajmili, że z tą chwilą jego apteka jest własnością państwa. Nie pozwolono mu zabrać nawet osobistych przedmiotów, jak np. zegarek. Po upaństwowieniu apteki magister Monikowski nadal mieszkał w swojej willi, gdzie funkcjonowała już nie jego apteka. Po śmierci magistra Monikowskiego żona sprzedała nieruchomości w Rajgradzie i wyjechała do Warszawy, gdzie osiedlili się synowie. Nowymi właścicielami posesji, na której stoi okazała przedwojenna kamienica zostali pp. Jagłowscy.

Kolejnym aptekarzem w Rajgradzie był magister Wróblewski. W pierwszej połowie lat 70. – magister farmacji Henryka Ostalska. Od 1 stycznia 1977 r. na kierownika rajgradzkiej apteki przybył Tadeusz Wilczyński, który w 1980 r. przeszedł na emeryturę, ale nadal pracował w niepełnym wymiarze godzin.

W 1990 r., wobec zbliżającej się prywatyzacji i ewentualnych roszczeń spadkobierców A. Monikowskiego, „Cefarm” wysyłając magistra Wilczyńskiego na emeryturę zlikwidował aptekę w Rajgradzie. Wkrótce punkt apteczny przeniesiono do pobliskiego ośrodka zdrowia,



gdzie zajęto część pomieszczeń po byłej izbie porodowej (na piętrze). Jedyнным pracownikiem punktu aptecznego została p. Walentyna Łaguna. W 1993 r. skorzystała ona z propozycji „Cefarmu” i wykupiła ów punkt apteczny na własność. W 2000 r., kiedy w bloku mieszkalnym nr 6 przy ul. Zabielskiego, nową przychodnię zdrowia założyli pp. Alicja i Dariusz Leonczykowie, obok pomieszczenie wykupili pp. Łaguna, gdzie przeniesli swój punkt apteczny.

Wprawdzie od 14 lat mamy sprywatyzowaną działalność farmaceutyczną w Rajgradzie, ale od 17 lat nie mamy pełnej apteki. Wiosną br. mieszkańcy Rajgradu dowiedzieli się, że określone zainteresowanie nabywaniem lokalu w bloku nr 6 zdradza pewna pani magister farmacji z Elku. Rajgradzka spółdzielnia mieszkaniowa ogłosiła przetarg na sprzedaż pomieszczeń wynajmowanych przez sklep meblowy. Tuż obok punktu aptecznego p. W. Łaguna miała powstać nowa apteka.

„RE”: - Jak to się stało, że zamiast nowej apteki – to Pani nabyła nowe pomieszczenie?

Walentyna Łaguna: - Do prowadzenia pełnej apteki niezbędna jest powierzchnia ponad 100 metrów kwadratowych. Lokal obok mojego punktu aptecznego ma powierzchnię 95 m kwadratowych. Potencjalna nabywczyni wycofała się i do przetargu stanęłam tylko ja. Przetarg odbył się 12 kwietnia i nabyłam ten sąsiadujący lokal.

„RE”: - Czy jest to początek powstania apteki, której Pani będzie właścicielem?

W.Ł.: - Po scaleniu lokali do dyspozycji będziemy mieli ok. 150 metrów kwadratowych, co jest odpowiednią powierzchnią na założenie apteki. Do tej pory wydawało się, że w Rajgradzie wystarczy punkt apteczny, ale co jakiś czas pojawia się konkurencja. Zmuszeni więc jesteśmy otworzyć aptekę, bo jest to w naszym, rodzinnym interesie. Za dwa lata córka Joanna kończy farmację i po dwóch latach specjalizacji może być kierownikiem apteki. No ale nie będziemy czekać jeszcze cztery lata, mogę być właścicielem apteki, ale muszę w niej zatrudnić, jako kierownika, magistra farmacji. Takie starania już poczyniliśmy.

„RE”: - Wielu mieszkańców Rajgradu sądzi, że konkurencja w branży aptekarskiej jest wręcz wskazana.

W.Ł.: - Moim zdaniem nie ma nic gorszego. W sąsiednich miastach apteki rosną, jak grzyby po deszczu, ale do czego to prowadzi? W Grajewie jest już ponad 10 aptek, w Augustowie 20. Jeden z właścicieli nowej augustowskiej apteki do każdego zakupu daje upust 10 zł, a wszystko po to aby „wyłożyć” konkurencję. Po jakimś czasie powróci do normalnych cen, a może i wyższych, aby „odrobic” swoje. Nie ma nic gorszego niż różne ceny na te same leki w sąsiednich aptekach. Jest to nic innego, jak igranie zdrowiem ludzi chorych. Dla przeciętnego emeryta lub człowieka mniej zamożnego wiadomo, że nieco dalej, za rogiem ulicy, mógł ten sam lek nabyć za złotówkę taniej lub realizując receptę zapłaciłby kilka złotych mniej może spowodować duży stres, a może i coś więcej. Podstawowe leki powinny mieć tę samą cenę. Apteka to nie zieleniak, czy drogeria. Oczywiście, jakieś herbatki, kremy lub tzw. specyfiki mogą mieć ceny dowolne.

Pani Walentyna Łaguna z sentymentem wspomina pracę w starej aptece Monikowskich. Klimat stwarzali nie tylko wspaniali ludzie, z którymi przyszło jej pracować, jak chociażby magister Wilczyński, ale również owe niezapomniane meble i całe wnętrze. Po likwidacji tej apteki udało się jej zachować przedwojenne, a nawet pochodzące z okresu carskiego, książki opatrzone pieczęcią aptekarskiego księgozbioru magistra farmacji Antoniego Monikowskiego, które z nieskrywaną dumą nam zaprezentowała. Pani Walentyna podczas naszej rozmowy ubolewała nad zanikiem etyki tego zawodu.

Apteka była zawsze i nadal pozostanie dopełnieniem gabinetu lekarskiego. Nic więc dziwnego, że lokalizacja przyszłej nowej rajgradzkiej apteki ma kapitalne położenie, obok przychodni „Medicus”. Nie bez znaczenia jest również i to, że p. W. Łaguna mieszka w prywatnym budynku mieszkalnym najbliżej bloku nr 6, bo jak podkreśla, po godzinach pracy, a nawet nocą, o ile zachodzi taka konieczność, nie odmawia klientom możliwości zakupu niezbędnych leków.

IRENA i JANUSZ SOBOLEWSKY

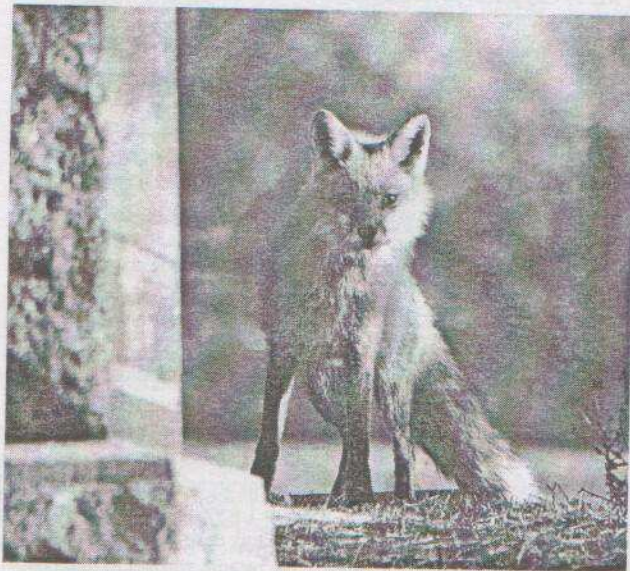


Pojedźmy na łów

PEŁNA NORA

Wędrując po lesie choćby jesienią za grzybami, czy latem zbierając poziomki lub jagody, trafimy na norę większą czy mniejszą. Czasem w jej pobliżu biela się kości ofiar, pióra lub kłaki sierści. Rodzi się wtedy pytanie: Kto tu mieszka? Najwytrwalszym kopaczem nor jest borsuk (*Meles meles*) zwany dawniej jaźwcem. Ma on swoich kuzynów w Ameryce Północnej i Afryce. Kuzyni są dosyć podobni

- zwłaszcza ci zamieszkujący Amerykę. Afrykański ratel nie posiada charakterystycznych białych pasów na pysku. Przypomina naszego borsuka kształtem. Skóra borsuka pokryta jest twardą, długą szczecinią. Strona grzbietowa i boki ciała są srebrzystoszare, brzuch i nogi ciemnoszare lub czarne. Wierch głowy, boki głowy białe. Od pysku przez oko, uszy aż do karku - czarny pas. Borsuk waży 7-13 kg latem, jesienią kiedy szykuje się do snu zimowego 15-25 kg. Zimą przesympia w



norze. Poniżej nasady ogona w kieszonkowatym zagłębieniu mieści się gruczoł zapachowy, którym oznacza swoje terytorium. Nora borsuka jest wyjątkowo starannie wykopana (może sięgać pięć metrów pod ziemię) i ma skomplikowany system korytarzy z kilkoma komorami gniazdowymi. Borsuk co roku rozbudowuje ją o nowe elementy. Legowiska wyściela borsuk suchą trawą, a całą norę utrzymuje w czystości. Obok nory lub w specjalnym korytarzu urządza sobie latrynę. Norę borsuka dosyć łatwo rozpoznać. Ziemia, którą usuwa kopiąc korytarz, składowana przed kilkoma otworami wejściowymi ma wyraźną brudę, ślad (zagłębienie) po brzuchu borsuka. Borsuk dzień przesympia w norze, zaś aktywny jest od wieczora do ranka spędzając noc na żerowaniu. Zjada dżdżownice, owady, ślimaki, jaja, pisklęta ptaków, drobne gady i płazy oraz niewielkie ssaki. Nie gardzi padliną. Chętnie zjada owoce, grzyby i korzonki. Wbrew obiegowej opinii - nie jest samotnikiem. Poszczególne osobniki utrzymują ze sobą kontakty, nie walczą o utrzymanie własnego terytorium. Przy spotkaniach borsuki wymieniają uprzejmości. Młode rodzą się w marcu lub kwietniu w liczbie dwóch - trzech i ważą niewiele bo 90-130 g. są nagie i ślepe. Oczy otwierają po 28-35 dniach. Ssą mleko matki 16 tygodni, a od 9 tygodnia dostają dodatkowe pożywienie. Samce nie biorą

udziału w wychowaniu młodych. Borsuk żyje 10-12 lat, rzadko 15. Borsuki nocą bardzo często wychodzą na szosę, która nagrzana w dzień nocą jest cieplejsza od otoczenia i dlatego płazy chętnie nocą się na niej gromadzą. Borsuk szuka tam żeru i bardzo często ginie pod kołami samochodów. W ubiegłym roku w okolicach Tamy zginęło tak 5 borsuków. Część z nich to samice, które w tym okresie miały młode. Co roku na drogach ginie ich tyle, że w niektórych regionach naszego kraju borsuk staje się zwierzęciem rzadkim, a nawet bardzo rzadkim. Z czasem wybitni znawcy przyrody, zwani też ekologami, oskarżają myśliwych o wyćpienie tego gatunku. No cóż - i tak może być. Prawda jest taka, że myśliwi najczęściej oszczędzają te sympatyczne zwierzę, kiedy mają okazję je upolować. Sam w ciągu czterdziestu lat mojej myśliwskiej drogi strzeliłem dwa borsuki, a darowałem życie przynajmniej kilkunastu.

Lis (*Vulpes vulpes*) jest zwierzęciem mniej związanym z norą niż borsuk. Wykorzystuje ją w okresie złej pogody i w czasie odchovu młodych. Bardzo często zajmuje norę borsuka, regularnie zanieczyszczając ją swoimi odchodami. Az borsuk z niej zrezygnuje, kopie też sam i wykorzystuje ją przez długie lata. Nora taka ma wiele poziomów, piętér i skomplikowany system rozgałęzień. Lis często korzysta z urządzeń melioracyjnych lub składowisk materiałów budowlanych, stogów, itp. obiektów stworzonych przez człowieka. Szacuje się, że na terenie Londynu bytuje około 3 tys. lisów. Lis występuje w całej Europie (z wyjątkiem Irlandii), w Afryce, Azji i Ameryce Północnej. Przewieziono go do Australii, gdzie obok królika stał się jedną z przyczyn poważnych zmian w naturalnym składzie fauny. Lis waży w granicach 5-10 kg. Nie ma potrzeby szczegółowo go opisywać, bo wszyscy wiedzą jak wygląda. Nosi wiele przydomków, takich jak: mikita, przechera, rudy, rudzielec, lisiura. Myśliwi w zależności od barwy nazywają je ogniówkami, siwoduszkami, węglarzami, źmijkami lub krzyżakami. Lisy większość życia spędzają samotnie. W czasie rui przy suce gromadzi się czasem kilka samców. Ciąża trwa 50-52 dni. Rodzi się 4-6 szceniąt. Lisica karmi młode mlekiem przez dwa miesiące. Z nory wychodzą po 4-5 tygodniach. Po 3-4 miesiącach młode (niedoliski) usamodzielniają się. Lis żyje 10-15 lat. Podstawą pożywienia lisa są drobne gryzonie: myszy i nomiki. Zjada też pisklęta i jaja ptaków gniazdujących na ziemi, jaszczurki, żaby, ryby, ślimaki i owady. Latem również jagody i inne owoce. Zdarza się mu napadać na ptactwo domowe oraz na kuropatwy i młode zające. Potrafi wyrządzić znaczne szkody w ich populacji, zwłaszcza, gdy jest ich zbyt wiele. Lis przenosi też wściekliznę i jest to duży problem. Szczepienie przeciw tej chorobie, przy pomocy zrzuconych z samolotów szczepionek w mięsnych przynętach, zwiększa jego populację, co pogarsza warunki bytowania przedstawicieli wielu gatunków na które poluje. Tworzy się błędne koło, jak zawsze, kiedy człowiek chce sterować przyrodą. Tyle na dziś. Następnym razem postaram się przedstawić sylwetki trzech najeźdźców: jenota, szopa pracza i norki amerykańskiej.

Darz Bór
Marian Podlecki



URODZONA W SYBERYJSKIEJ TAJDZE NA ŁONIE NATURY

Ile jest warte życie człowieka?

To, co przeżyła rodząc w lesie, skrupulatnie przekazywała swym dzieciom, które w miarę dorastania coraz bardziej pojmowały jej ówczesną, dramatyczną sytuację.

Dnia 20 czerwca 1941 r. zostali wywiezieni na Syberię: Anna Moroz, jej córka Anastazja z czteroletnim synkiem Jasiem (Anastazja była wówczas w ósmym miesiącu ciąży) oraz syn Jan Moroz, porucznik Wojska Polskiego z żoną Lubą i siedmiomiesięczną córeczką - Niną. Na Syberię, w bydłychach zatłoczonych wagonach, w strasznym zaduchu, wieziono ich prawie miesiąc. Wiele osób, zwłaszcza dzieci i osób starszych, podróży w takich warunkach nie wytrzymało. Rodzina Morozów szczęśliwie dotarła do miejsca przeznaczenia - Białe Jar, kołbaszewski rejon, koło Nowosybirsk. Zakwaterowano ich w bardzo prymitywnych domkach. Na trzeci dzień po przyjeździe prezydent wzywał wszystkich Polaków na zebranie do swego kantoru. Do Janka i Anastazji dołączył starszą Rosjanekę - Zoję i w ten sposób została utworzona kolejna brygada drwali. Dostali ręczną piłę do rżnięcia drzewa i siekiere. Warunkiem otrzymania kartki na 500 gramów chleba było wykonanie trudnej normy. Dla początkujących polskich drwali norma ta była nieosiągalna i mimo tego, że jej nie wykonywali, prezydent okazał się łaskawy i narazie kartki na chleb dawał. Nie chciał słyszeć o tym, aby ciężarne kobiety do tak ciężkiej pracy nie posyłać. Tłumaczył, że jest przecież jeszcze chodząca i nie wiadomo kiedy będzie rodzić. Anastazja musiała cały dzień ciągać ręczną piłę, siekiere obcinać gałęzie i układać pocięte drewno. Wprawdzie brat starał się oszczędzać siostrę, ale przecież i tak nie był w stanie wykonać za nią dziennej normy. Ona zaś sama nie ociążała się, nie chciała być dodatkowym ciężarem dla pozostałych drwali. Zarówno podczas pracy, jak i odpoczynku, odczuwała ruchy maleństwa w brzuchu, jakby chciało matce dopomóc w pracy. Ciągając piłę Naścia nie myślała o niczym innym, jak tylko o zbliżającym się porodzie. Zdawała sobie sprawę, że tak wielki wysiłek mógł go przyspieszyć. W każdej chwili spodziewała się bóli porodowych. Gdzie i kiedy one ją zastaną? Przychodziła uparcie myśl, że przy porodzie może umrzeć i tego najbardziej się bała. Może nie samej śmierci, bo zdawała sobie sprawę, że przy tak wyniszczającej pracy w końcu przyjdzie tu, na Syberii, położyć głowę. Ale co będzie z małym Jasiem? Kto się nim zaopiekuje? Przerazały je te właśnie myśli. Wprawdzie jest jeszcze brat i bratowa, ale to nie to samo dla dziecka co matka. Matki nikt nie zastąpi, a babcia jest już staruszką i w żadnej mierze nie sprosta wychowaniu małego dziecka, w dodatku w tak skrajnie trudnych warunkach. Codziennie wychodząc rano do pracy całowała, nieraz jeszcze śpiącego, Jasia i czyniła to w taki sposób, jakby to był jej ostatni pocałunek, ostatnie pożegnanie kochanego synka. Jeszcze w proggu popatrzyła przez chwilę na kochane dziecko i taki obraz synka nosiła w sercu przez cały dzień. Podczas pracy rozmawiała prawie wyłącznie tylko o Jasiu, zapominając, że w każdej chwili może pojawić się drugie dziecko. Bała się tego, bo może to doprowadzić do jeszcze większych kłopotów, a nawet do śmierci. I tak pracując każdego dnia trapiły ją te same myśli. Swoimi strapieniami dzieliła się z bliskimi osobami, wprawdzie nie płakała, ale lzy jakoś same ciekły po jej policzkach.

Pewnego razu ścinając gałęzie ze spuszczonej grubej sosny poczuła się bardzo źle. Zabolą ją brzuch. Wydało się jej, że to

już się teraz zaczęło. Usiadła pod grubym drzewem, o które oparła się plecami. Wzrok podniosła ku górze i ujrzała lekko kołyszące się korony wysokich drzew, przez które czasami przebiegały się promienie słońca. Na błękitnym niebie widać było lekko przesuwające się białe obłoczki. Zdało się jej, że znalazła się pod polskim niebem. To skojarzenie jakby niebo ją wyciszyło, ale na krótko, bo bóle brzucha z powrotem sprawdziły ją do konkretnej rzeczywistości. Czyżby już miał nastąpić poród? Zaczęła zastanawiać się nad dziesięcią datą i czy to już nie nadszedł termin rozwiązania? Po skojarzeniu koniecznych dat stało się jasne, że termin porodu jeszcze nie nadszedł, brakuje jeszcze trzy tygodnie. Zdawała jednak sobie sprawę, że przy tak ciężkiej pracy poród mógł być przyspieszony. Jednak te bóle były jakieś dziwne. Przecież pamiętała bóle porodowe, kiedy rodziła pierwsze dziecko. Tamte bóle pojawiały się od krzyża i promieniowały w dół, po pewnym czasie znikwały i pojawiały się znów. Siedząc tak wsparta o drzewo rozmyślała, a dolegliwości stopniowo ustąpiły.

Pracujący w tej grupie brat Naści też wystraszył się. Nie wiedział co się w takiej sytuacji robi, tym bardziej w tak trudnych, leśnych warunkach. W dodatku na dworze i przy braku podstawowych, najprostszych rzeczy, jak łóżko, miednica, woda, pieluszki... Nie mówiąc już o takim luksusie, jak mydło, bo go nawet i w domu nie używali, bo go nie było. Najczęściej mocno zabrudzone ręce myli gliną lub popiołem. Naścia dłuższy czas posiedziała, odpoczęła i bóle ustąpiły. Nie powtórzyły się tego dnia i był to tylko „z dużej chmury mały deszcz”. Prawdopodobnie były to tylko niegroźne dolegliwości przewodu pokarmowego, być może spowodowane ciężką pracą i głodem. Po odpoczynku wszystko powróciło do normy, a ona chciała dalej pracować. Jednak starszy brat nie pozwolił siostrze ciężko pracować. Pod wieczór nasza chora już całkiem powróciła do zdrowia i wieczorem wszyscy spokojnie wrócili do domu.

Po naradzie w domu postanowili, że kobieta w ostatnich dniach ciąży już do pracy nie pójdzie i do rozwiązania zostanie w domu. Tą sytuacją najbardziej zaniepokojona była babcia, która rozumiała sytuację kobiety ciężarnej w tak skrajnie ciężkich warunkach, przy tak ciężkiej pracy. Sama kilka razy w życiu była w ciąży, rodziła dzieci i doskonale rozumiała położenie, w jakim znalazła się jej córka.

Następnego dnia, jak zwykle brygadzysta zbierał ludzi do wycieczki w las. Zebrała się już spora grupa ludzi, kiedy zaszli po Polaków. Tym razem wyszli na dwór brat z babcią, która jako staruszka nie nadawała się do pracy i oznajmiła brygadziście, że córka już do pracy w lesie nie pójdzie, bo lada dzień spodziewa się rozwiązania. Brygadzysta zaśmiał się i powiedział: - Nasze kobiety pracują do ostatniego dnia przed rozwiązaniem i nie widzę żadnego powodu, aby Polka miała z tego powodu jakieś przywileje. Natychmiast niech wychodzi do roboty! My na nią czekamy.

Było to powiedziane stanowczym tonem i nie było mowy o sprzeciwianiu się. Anastazja bała się aresztowania i w końcu wyszła z domu dołączając do grupy robotników. Jak to dobrze, że było to na początku ich pobytu na Syberii i mieli jeszcze ręczniki i prześcieradła. Przez następne miesiące wymieniali wszystko na artykuły spożywcze.

c.d.n.

JAN TRUSZKOWSKI

Po 61 latach odnalazłam grób brata

WOJENNE LOSY SIENKIEWICZÓW

Od zakończenia II wojny światowej miną w ym roku 62 lata, ale piętno tych tragicznych wydarzeń zostało wyciśnięte na pokoleniu naszych ojców chyba dożywotnio. Nie ma praktycznie rodzinnego spotkania czy chociażby dłuższej pogawędki, które nie sprowadzałyby rozmówców na wspomnienia czasu wojny. Najprawdopodobniej echa tamtych dni żywe będą w rodzinach dotkniętych tragicznymi wydarzeniami jeszcze przez następne dwa lub trzy pokolenia.



Pani Zofia Berner, z domu Sienkiewicz, jesienią ub. r. po raz pierwszy stanęła na grobie jedyne go brata - Henryka. Było to mocne przeżycie, bo wiedziała o tym, że brat poległ podczas zdobywania Wału Pomorskiego, ale przez cały czas poszukiwała miejsca jego spoczynku. Po 61 latach mogła pomodlić się na jego grobie, wspominać oraz wzięła garść ziemi, którą zawiozła na grób matki.

Aby opowiedzieć o lodach rodziny Sienkiewiczów z Rajgradu należy cofnąć się do ostatniej ćwierci XIX wieku. Kazimierz Sienkiewicz, dziadek p. Zofii Berner, pochodził z Woźnejwsi. Ożenił się z Kamilą Marchel i przyszedł w tzw. „zięcie” do Wólki

Karwowskiej. Sienkiewiczowie z Wólki mieli czterech synów: Stanisława (ojciec p. Z.B., ur. 1898 r.), Kazimierza, Jana i Eugeniusza. Stanisław Sienkiewicz był uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej i za zasługi uzyskał możliwość otrzymania koncesji na prowadzenie lokalu gastronomicznego. W 1923 r. poślubił Józefę Jakuc z Rajgradu, gdzie założyli restaurację (w domu pp. Perkowskich, przy głównym trakcie i naprzeciwko rynku). Józefa Jakuc była w Polskiej Organizacji Wojskowej i jako jedyna kobieta w powiecie szczuczynskim została w 1938 r. odznaczona Medalem Niepodległości. W Rajgradzie urodziły się ich dzieci: Zofia Longina (1925) i Henryk (1927). Po wybuchu II wojny światowej, a zwłaszcza po zajęciu naszych ziem przez ZSRR, Stanisław wraz z żoną zostali ostrzeżeni przed aresztowaniem i zmuszeni zostali opuścić Rajgród. Przeszli tzw. zieloną granicę uchodząc na Suwalszczyznę, zajęta przez Niemców. Córkę umieścili w Brzozówce, zaś syna Henryka w Wólce u dziadków. Do rodzinnego domu, po klęsce wrześniowej ściągnął z rodziną również Kazimierz. Przed laty, jako 19 letni młodzieniec zaciągnął się do Wojska Polskiego i już w nim pozostał. W 1939 r. był szefem 17 szwadronu KOP w Rokitnie Wołyńskim, powiat Sarny. Brał udział w walkach z sowieckim najeźdźcą i stał się jednym z pierwszych konspiratorów w gminie Pruska przeciwko sowieckiemu okupantowi. Został komendantem placówki Pruska przynależnej rejonowi Rajgród. Wólka Karwowska była wówczas dużą wsią i w okresie międzywojennym siedzibą władz gminnych, była tutaj również parafia. Jak wiele wsi leżących niedaleko partyzanckiej enklawy, jaką zawsze były Grzędy i Czerwone Bagno, konspiracja w tej wsi była bardzo aktywna. W dniu 20 czerwca 1941 r. do wsi zajeżdżała ciężarówka z enkawudzystami i "bojcami". Sienkiewiczom dano czas na pospieszne spakowanie się i załadowano na ciężarówkę, którą pojechali do Augustowa na stację kolejową. Stary Kazimierz Sienkiewicz dostał ataku astmy i sowieci widząc prawie umierającego starca zostawili go wraz z próbującą go ratować żoną. Na Syberię w tej ostatniej deportacji z Wólki Karwowskiej wywieziono: Jana Sienkiewicza z rodziną, Eugeniusza

Sienkiewicza z rodziną, żonę i córkę Kazimierza oraz Henryka, który po wypędzeniu krów na pastwisko wracał do domu i zapytany przez sowietów o nazwisko powiedział prawdę. Natychmiast, z drogi zabrano go na ciężarówkę. Poza Sienkiewiczami zabrano wówczas Helenę Kowalewską z synami: Stefanem i Tadeuszem (mąż skrył się w zabudowaniach gospodarczych). Kazimierz od pewnego czasu już nie nocował w domu, ukrywał się i to go ocaliło przed wywózką na Syberię.

Za dwa dni sowieci w popłochu opuścili przygraniczne rejony i rozpoczęła się okupacja hitlerowska. Stanisław Sienkiewicz powrócił do Wólki z żoną i córką, gdzie schorowani rodzice nie byli w stanie zająć się gospodarstwem. Kazimierz aktywnie działał w konspiracji, a młoda Zosia została jego łączniczką przyjmując pseudonim „Mewa”. Niemcy z czasem również rozpracowali konspirację akowską i zaczęły się aresztowania. Stanisław trafił do obozu w Buchenwaldzie, gdzie zmarł z wycieńczenia tuż przed jego wyzwoleniem w 1945 r.

Eugeniusz Sienkiewicz dostał się z Syberii do Wojska Polskiego tworzonego przez gen. Władysława Andersa i przeszedł szlak bojowy II Korpusu. Natomiast Jan Sienkiewicz zaciągnął się do wojska tworzonego przez gen. Zygmunta Berlinga; przeszedł cały szlak bojowy od Lenino do Berlina. Kiedy tworzyła się 1. Dywizja Piechoty im. Kościuszki, Henryk miał zaledwie 16 lat. Chcąc wyrwać się z piekła syberyjskiego skłamał i powiedział, że jest już pełnoletni. Trafił do łączności i wraz ze stryjem szli na Berlin. Po styczniowej ofensywie 1945 r. następną linią niemieckiej obrony, szczególnie mocno ufortyfikowaną i zaciekle bronioną był Wał Pomorski. W ostatnim liście do matki Henryk napisał m. in.: „Boje są ciężkie. W każdej chwili mogę zginąć. Mamo, nie rozpaczaj, bo zginę za Ojczyznę...”

Tak się też stało: ppr. Henryk Sienkiewicz zginął 15 lutego 1945 r. i spoczął na cmentarzu wojennym w Walczu wraz z czterema tysiącami innych żołnierzy.

Kazimierz po zakończeniu wojny przeszedł ciężkie więzienie i śledztwo UP. Eugeniusz nie powrócił z Zachodu, wyjechał do Ameryki Południowej. Jan powrócił do Wólki, gdzie zajął się rodzinnym gospodarstwem, wkrótce też powróciła jego rodzina z Syberii. Józefa Sienkiewicz, wdowa po Stanisławie na próżno oczekiwała powrotu męża i syna. Zamieszkały z córką w Rajgradzie, tu Zofia przez 10 lat powojennych była nauczycielką. Następnie wyjechały do Szczecina, gdzie osiedliło się wielu krewnych.

Każda polska rodzina ma swoje odniesienia do czasu wojny. Jedne są mniej, inne bardziej tragiczne. Przykład rodziny Sienkiewiczów jest wyjątkowy; prawie każdy z tej rodziny brał udział w działaniach wojennych - na wielu frontach II wojny światowej.

JANUSZ SOBOLEWSKI



Zofia Berner nad grobem brata

Blżej do natury, dalej od szpitala ...

Kiedys znajomość świata roślin była wiedzą bardzo pilnie strzezoną, dziś o ziołach wiemy prawie wszystko, a ich działanie nie kojarzy się już nam z magią stosowaną przez znachorki i szamanów. I choć ze świeżką możemy dziś szukać znachorki, fitoterapia, czyli nauka o leczniczych właściwościach roślin powoli powraca do łask medycyny. Ale zacznijmy od początku. Lecznicze właściwości roślin znali i wykorzystywali już starożytni. Papirus Ebersa z ok. 1550 r.p.n.e. zawierał około 900 recept, w których przeważały surowce roślinne. Do ziół odwoływał się również ojciec medycyny Hipokrates. Kolejne wieki przyniosły niestety upadek ziołolecznictwa, a właściwie jego głębokie ukrycie w gęstych i mrocznych lasach, gdzie inkwizycja nie docierała do znachorek, szęptuch i szamanów, a gdzie mimo wszystkich przeciwności przetrwało do dziś u prostego ludu. Paradoksalnie odnowienie ziołolecznictwa nastąpiło nie tylko za sprawą herbatki Paracelsusa, ale głównie dzięki nowemu spojrzeniu na sprawę ziół Kościoła katolickiego - obecne dzisiaj zioła ojca Klimuszki, czy działalność ojców Bonifratrów. Wydawało się, że XX wiek, kiedy to medycyna zachwyciła się lekami syntetycznymi, oznacza koniec ziołolecznictwa, a jednak leki pochodzenia roślinnego nadal zajmują półki apteczne. Co więcej, wiele wskazuje na to, że przeżywają prawdziwy renesans. Jest bowiem wiele schorzeń, które nie wymagają interwencji lekarskiej, a które z powodzeniem można leczyć za pomocą ziół. Po prostu zioła w przeciwieństwie do leków syntetycznych wpływają na cały organizm człowieka, a nie tylko na wybrane schorzenie. I przede wszystkim nikt jeszcze nie podrobił ziół, a właściwie związków, które zioła zawierają we właściwych sobie proporcjach. Trudno bowiem podrobić naturę... Niestety preparaty roślinne są jeszcze dodatkowo drogie, mimo, że produkty do ich wytworzenia są prawie wszędzie jak na przykład żółty mlecz pod oknem. Ale to już sprawa ekonomii a w zasadzie pieniędzy i zwykłej ludzkiej chciwości.

Proponuję krótki przegląd ziół:

NA PRZEZIĘBIENIE

Tradycyjny lek to syrop z malin. Przeciwwzapalny - rumianek, nagietek, przeciwgorączkowe - bez czarny, lipa, a także zawierające dużo witaminy C - dzika róża, czarna porzeczka.

ŻÓŁCIOPEĐNE

Najlepsza - mięta pieprzowa, która pobudza nie tylko wątrobę, ale także i żołądek. Podobnie działa tatarak, czarna rzodkiew, czyli popularny Raphacholin, ostropest i karczochy.

PRZECIWIW ZAPARCIOM

Najpopularniejszy to senes i kruszyna.

PRZECIWIWZAPALNE

Rumianek można stosować już u niemowląt. Napar z rumianku podaje się w stanach zapalnych przewodu pokarmowego. Arnika lekarska może być stosowana zarówno wewnętrznie jak i zewnętrznie w postaci maści na krwiaki, stłuczenia i oparzenia.

MOCZOPĘDNE

Najbardziej znane to skrzyp, nawłóć i rdest ptasi. Należy także wspomnieć o ziołach moczopędnych dezynfekujących drogi moczowe - mają one w swoim składzie arbutyninę, związek o działaniu przeciwbakteryjnym. Jest on obecny w borówce brusznicy i żurawinie.

PRZECIWIW OBRZĘKOM

Do najpopularniejszych należą kasztanowiec i jego wyciągi, zwłaszcza gdy dotyczy to nóg. Przy opuchniętych powiekach - rumianek i świetlik.

UODPARNAJĄCE

Do nich należy przede wszystkim echinacea, czyli jeżówka. Z wyglądu przypomina stokrotkę, tylko jest od niej większa. Zawarte w niej związki zwiększają odporność organizmu, szczególnie skutecznie odpierają ataki wirusów, bakterii i grzybów. Jeżówkę możemy stosować w postaci tabletek, soku czy też nalewki. Dla dzieci przeznaczony jest preparat Echinasal. Na jej bazie wytwarza się Lymphozil i Esberitox. Jeżówki, jak zresztą innych ziół również nie można stosować zbyt długo na przykład przez pół roku, gdyż z czasem organizm się przyzwyczaja i przestaje na nią reagować.

USPOKAJAJĄCE

Takie działanie wykazują: melisa, kozłek lekarski, męczennica, chmiel, dziurawiec.

I na zakończenie pamiętajmy, że zioła to też lekarstwa, czyli należy robić przerwy w ich stosowaniu, nie pić ich w zatrważająco dużych ilościach, a gdy przyjmujemy dziurawiec lepiej nie wychodzić na słońce...

Dużo zdrowia życzy lekarz Jacek Kaliszewski

WYBORY DO SEJMIKU I REFERENDUM

W niedzielę, 20 maja 2007 r., mieszkańcy województwa podlaskiego mają możliwość dokonania wyboru radnych do Sejmiku Województwa Podlaskiego oraz wzięcia udziału w referendum dotyczącym budowy obwodnic miast w naszym województwie. Zgodnie z prawem w dotychczasowych budynkach, w których zawsze są lokale wyborcze, tym razem będą po dwa lokale wyborcze, w których będą urzędować dwie odrębne komisje wyborcze: jedna do przeprowadzenia wyborów spośród kandydatów na radnych wojewódzkich; zaś w odrębnym pomieszczeniu będzie urzędować druga komisja ds. referendum.

KOMITET WYBORCZY

POLSKIE STRONNICTWO LUDOWE

Kandydat do Sejmiku Województwa Podlaskiego:

Mieczysław Bagiński

emeryt, były Wojewoda Łomżyński, radny Sejmiku Województwa Podlaskiego w latach 1998-2006:

- mandat radnego sejmiku wojewódzkiego nie był mi potrzebny do kariery zawodowej czy interesów prywatnych;
- zawsze byłem do pomocy, gdzie mnie wzywano;
- pracując w organach WFOŚ wspierałem liczne inwestycje wodociągowe, kanalizacyjne oraz wiele innych;
- jestem członkiem wspierającym finansowo liczne organizacje społeczne;
- w w pracy dla ludzi nie uznaję podziałów politycznych.



KOMITET WYBORCZY

PLATFORMA OBYWATELSKA

Kandydat do Sejmiku Województwa Podlaskiego:

Dariusz Leończyk

ur. 1963 w Sejnach. W 1987 r. ukończył Akademię Medyczną w Białymstoku. Pracując w szpitalu w Grajewie zdobył I i II stopień specjalizacji z chorób wewnętrznych, dodatkowa specjalizacja w dziedzinie kardiologii. Od 2000 r. podjął praktykę lekarza pierwszego kontaktu w założonym wspólnie z żoną - Alicją, lekarzem stomatologii, Niepublicznym Zakładzie Opieki Zdrowotnej „Medicus”.

W latach 1998-2002 był radnym Rady Miejskiej w Rajgrodzie; przewodniczący jednej ze stałych komisji. W latach 2002-2006 był radnym Rady Powiatu Grajewskiego.

Energiczny, przedsiębiorczy, wzbudzający zaufanie u ludzi.



PRZYCZYNEK DO PORTRETU

napisany z cichej potrzeby serca, do działania delikatną sugestią
Margerity Rey pobudzonej.

Okolo roku 2000 odwiedził nas w Skrodkach prof. Tadeusz Krogulski – fizyk z Uniwersytetu w Białymstoku – z którym w trakcie spaceru dogadaliśmy się wspólnej znajomości z Krzysztofem Reyem. Otóż prof. Krogulski, po rozwaleniu IBJ w Świerku, zatrudnił się w białostockiej wówczas filii Uniwersytetu Warszawskiego. W związku z tym odbywał regularne podróże koleją na trasie W-wa – Białystok. W czasie tych podróży zdarzało mu się prowadzić długie rozmowy z Krzysztofem, który podróżował z przyczyn podobnych. Choć od owych rozmów do wzmiankowanego spaceru upłynęło lat kilkanaście, profesor zapytał: jeśli pan z nim blisko współpracował, to niech mi pan powie, czy to był wizjoner czy mitoman? Odrzekłem, że pytanie należy postawić inaczej: na ile wizjoner, a na ile mitoman? Ale i na tak postawione pytanie nie potrafiłem wyczerpująco odpowiedzieć ani wówczas, ani wcześniej, ani dotychczas. Jedną z pierwszych odpowiedzi, jaką na powyższe pytanie usłyszałem, była wypowiedź pani Alicji Cyburowej. Pani Alicja pracowała w Instytucie Ekonomiki Rolnej, do którego biegałem „na komputer”. Prywatnie zaś była małżonką doc. Cybura, który na Wydziale Ekonomiczno-Rolniczym SGGW wykładał ekonomię polityczną socjalizmu. Stąd wypowiedź pani Alicji, że społeczeństwo, które chce się rozwijać, musi być stać na utrzymanie przynajmniej kilku takich szaleńców jak Rey, zrobiła na mnie – muszę powiedzieć – duże wrażenie. Ale spróbujmy troszkę uporządkować chronologię.

Pierwszy raz spotkałem dr Reya jesienią 1974 r. w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym na Nowym Świecie. Byłem wówczas stażystą w Międzywydziałowym Instytucie Zastosowań Matematyki i Statystyki SGGW. Szefowa powiedziała: panie Wojtku, niech pan pójdzie na referat dr Reya, chciałyby, by nawiązał pan z nim współpracę. Przebiegła niewiasta! Była recenzentką mojego magisterium i wiedziała, gdzie mnie swędzi. Poszedłem i chyba nic wówczas nie zrozumiałem. Odniosłem natomiast wrażenie, że jacyś komandosi ekonomiczni organizują podziemie naukowe, a efekty jego działania zmieniają oblicze tego świata. I tak mi już zostało. Nigdy nie nadązałem śledzić wszystkich nici, którymi Krzys wiał najnowsze osiągnięcia matematyki z teorią ekonomii, podpierając to informatyką teoretyczną i polewając gęstym sosem działań praktycznych. Jakoś niedługo potem Szefowa przygarnęła „bezdomego” – po raz któryś – Reya do IZMiS, któremu wówczas dyrektorowała. Instytut ten powstał z trzech katedr wydziałowych (na wydziałach: Rolniczym, Ekonomicznym i Melioracji Wodnych) parających się matematyką i statystyką, z zamiarem utworzenia szerszej i lepiej podbudowanej teoretycznie platformy, z której w oparciu o intensywnie rozwijającą się informatykę można by wspierać badania na wszystkich wydziałach uczelni. Zamiśl ten nigdy się nie zrealizował, zaś diagnozę tego niepowodzenia Krzys streszczał jednym słowem: KOR-KOPLAN. Dla niewtajemniczonych rozwijam to streszczenie. Otóż w Zakładzie Doświadczalnictwa dotychczas stosowane ręczne procedury obliczeń statystycznych – bardzo pracochłonne i bardzo nie lubiane przez badaczy, którzy na ogół czuli się

niepewnie na gruncie statystycznym – zostały oprogramowane na zakładowy mikrokomputer. Teraz badacz mógł dostarczyć tabelkę z danymi źródłowymi i odebrać tabelkę wynikową. I tyle! Krzysowi natomiast – w jego świętej naiwności – wydawało się, że na przyzwoitym, dużym komputerze należy zainstalować pakiet zestandaryzowanych procedur statystycznych, ustalić rekord danych doświadczalnych i rozwiązując każdemu (za frico) jego statystyczny problem badawczy, ładować – na dobry początek – dobrze zaprojektowaną bazę danych o wszystkich doświadczeniach prowadzonych na uczelni i w okolicy. Chyba każdy, kto zna historię takich przedsięwzięć jak „K 202” Jacka Karpińskiego czy „Życie i Nowoczesność” Stefana Bratkowskiego zrozumie, że senne marzenia Krzysia miały marne szanse w konfrontacji z mikrokomputerem. Mikrokomputerowi było na imię Compucorp, czego Krzys nigdy nie mógł (nie chciał?) zapamiętać i nazywał go KOR-KOPLAN.

Jednakże, drogi Krzysiu, część odpowiedzialności za różne niepowodzenia twoich projektów musisz wziąć na siebie, czyli przypisać je swoim brakom z zakresu dyplomacji, czy też – jak kto woli – całkowitej ignorancji w trudnej sztuce wazelinarstwa. Bo to było tak: Wiosną roku 1975 nowomianowany rektor, napompowany doświadczeniami nabytymi w FAO, w imię postępu postanowił z informatyzować uczelnię. Zielone światło dostał wówczas Ośrodek Obliczeniowy (chyba największy wtedy w „cywilnej” Warszawie RIAD), zaś IZMiS-owi zorganizował w Rogowie kilkudniowe seminarium, na które zawiązał przedstawicieli wszystkich wydziałów, by zapoznali się z dorobkiem i ofertą. A potem zaprosił Krzysia z jego zespołem (Bodzio Kowalski, Józek Dudek i nie pamiętam czy ktoś jeszcze) do swego Zakładu w Brwinowie, by opracowali jego doświadczenia. W czasie prezentacji danych źródłowych okazało się jednak, że tu i tam czegoś nie zanotowano, a tu i tam przestawiono niechcący jakieś liczby. Na dyskretną sugestię Krzysia, by może najpierw uporządkować dane źródłowe, pan profesor odparł, że przecież specjaliści-statystycy z takimi drobiazgami powinni sobie poradzić. Natenczas Krzys odchylił się nieco, oparł mocniej w fotelu i rzekł: „Panie profesorze, ja rozumiem, że jeśli ktoś chce mieć samochód, a - póki co - nie stać go na to, to na dobry początek kupi sobie cztery koła. To ja rozumiem. Ale dlaczego te koła od początku muszą być kwadratowe, tego ja nie rozumiem!” Po uczelni chodziło potem, że rektor robi doświadczenia na kwadratowych kółkach, a biedna Szefowa – uśmiewszy się serdecznie – w pocie czoła odrabiała dyplomatyczne straty.

To był przełom sierpnia i września roku 1975. Do naszego pokoju w Instytucie wparował Krzysztof wołając od progu: „Wojtek, musisz ze mną jechać do Sztynortu, załatwiłem z Hajgelmanem, jest robota”. Z dalszych wypowiedzi dowiedziałem się, że Hajgelman jest wielkorządcą klucza PGR-ów w okolicach Kętrzyna, którego Krzys zaczął optymalizacją struktury produkcji oraz wizją automatycznego zarządzania. Zaś w Sztynorcie, w pałacu byłych pruskich właścicie-

li ów wielkorządca zorganizował sobie zakładowy ośrodek wypoczynkowy wraz ze stacją żeglarską. W ośrodku jest już zamelinowany matematyk Maciej, z którym Krzysław przerabia na praktykę teorię automatów, a ja mam na gwałt robić modele optymalizacyjne kolejnych gospodarstw klucza. Spróbowałem sprowadzić go na ziemię napomykając, że zaczyna się wrzesień, koleżanka małżonka rozpoczyna pracę w szkole i nie mogą zostawić jej samej z dziećmi. „Wydzwonił Gośkę! Zabieramy dzieci ze sobą!” zakomenderował Krzysław. Mieszkaaliśmy wówczas w Brwinowie, ale Pani Małgosia była akurat z dziećmi u moich rodziców w Fińskim Domku na Wawelskiej. Wykręciłem więc numer, zaanonsowałem Krzysia i przyglądam się, co z tego wyniknie. Jego impet rozbijał się na kolejnych rafach babskich argumentów, w końcu odłożył słuchawkę i westchnął: „Oj, wiedział Kościół Świąty, Matka nasza, co robił, jak celibat ustanawiał, oj wiedział!” Westchnął jeszcze kilkakrotnie, poczem wrócił do opowiadań o Sztynorcie. W końcu, odzyskawszy animusz zapodał: „Jedziemy do Małgosi!”. Pani Małgosia właśnie jedną ręką wykańczała obiad, drugą pomagała Kasi i Piotrusiowi zbudować wigwam, a trzecią kończyła pakować ich bambette, bo właśnie mieliśmy wracać do Brwinowa. Krzysław oznajmił, że Wojtek w Sztynorcie to sprawa wagi państwowej, że z drugiej strony pałacu jest doskonale przedszkole, po czym wrzucił neseser z dziecinnymi szmatkami do bagażnika, dzieciom kazał siadać z tyłu, bo będzie fantastyczna wycieczka i zanim opadnięta szczęka Pani Małgosi wróciła do normy - byliśmy w drodze. Do przedszkola w Sztynorcie dzieci chodziły trzy dni. Panie przedszkolanki do dzisiaj chyba nie wiedzą, na jakiej zasadzie. Czwartego dnia wróciły pod opiekę mamy – Małgonia misternie uplotła siatkę zastępstw, poczem odszukała nas w/g stempla na pocztówce, którą wysłaliśmy pierwszego dnia. Już nie pamiętam, czy pobyt trwał tydzień czy dwa. Pamiętam, że było gęsto. I na kwaterze i w rozkładach dni. Zebrało nas się w sumie siedem osób: Krzysław, Maciej z Marysią, ja z Małgosią i dwójką bąbli. Był rejs żagłówką na Wyspę Kormoranów, na który nas zabrał zapoznany przez Krzysława instruktor żeglarski. Były polowania na kaczki – ciągowce oraz podnoszone przez psa z bagietek, do których przeprawialiśmy się przez oceany kukurydzy. Gospodarzami tych polowań byli kierownicy gospodarstw, z którymi przedpołudniami przygotowywaliśmy dane do budowy modeli ich gospodarstw. Krzysław był dumny i blady, bo któregoś razu strzelił słonkę, czego mu wszyscy gratulowali i zazdrościli. Była nawet przygoda archeologiczna – Kasiulka znalazła nad jeziorem śmieszny kamyczek z dziurką, w którym Krzysław rozpoznał prząslik, które to znalezisko wspólnie przekazali Muzeum w Kętrzynie. Wieczorami dzieciaki – choć dokładnie wywietrzone i uchodzone – niekoniecznie chciały zasypiać, gdy dokoła odbywała się jeszcze dyskusja o automatach, planowanie dnia następnego i skubanie kaczek na obiad. Wtedy Krzysław przysiadł na ich łóżku, coś tam im pobajdurzył, a potem cicho, rzewnie płynęło:

Oj, ne cho-o-ody Hryciu
 taj na weczernyciu.
 Bo na we-e-eczernyczi
 dilki czarionyczi.
 Sołomu paliat
 Taj zilie wa-a-ariat
 Ta-aj тебе, мой Hrycuniu
 Zdorollia pozbałliat.

Pani Małgosia trącała mnie łokciem pod żebro i z ciepłym sarkazmem szepotała: „Tak gloryfikuje ten celibat, a zobacz, jak mu czegoś brakuje”.

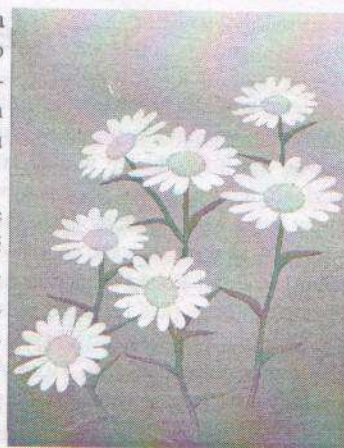
W roku 1978 władze SGGW postanowiły ruszyć szerokim frontem ze studiami doktoranckimi. Reakcja Reya była natychmiastowa i charakterystyczna. Dostrzegł z jednej strony możliwość zapewnienia utrzymania swoim licznym współpracownikom, z drugiej zaś szansę prowadzenia badań interdyscyplinarnych wykorzystujących najnowsze technologie i odpowiadających na potrzeby praktyki. Zorganizował więc „trójki badawcze”. Dziś już nie pamiętam, ile ich było i czym się miały zajmować. Zapamiętałem tylko jedną. Był tam weterynarz, który miał sporządzić katalog obrazów krwinek bydłych zdrowych i zabijałczkowanych. Był matematyk, który w oparciu o raczkującą wówczas numeryczną analizę obrazu miał opracować program komputerowy kwalifikujący badaną przez automat krwinkę jako zdrową, chorą lub do zbadania przez żywego diagnostę, a po jego decyzji rozbudowujący katalog. I był elektronik, który miał zaprojektować hardware tego automatycznego diagnosty. A cały ten projekt wynikał z tego, że Rey dowiedział się, iż laboratoria weterynaryjne „nie wyrabiają się” z diagnozowaniem wzbierającej wówczas fali białaczki u bydła. No, ale kiedy te dzielne trójki wkroczyły w procedurę kwalifikacyjną, zrobiła się afery, że jacyś smarkaci studenci dyktują szacownym profesorom programy badawcze, a przecież wszyscy wiedzą, że powinno być odwrotnie. No i było odwrotnie. A ja – dwadzieścia lat później dowiedziałem się, że w mojej mleczarni zawartość drobnoustrojów w mleku bada nie śliczna panienka tylko komputer. Oczywiście zagraniczny. I to jest chyba dobry moment na przytoczenie jednej z ulubionych anegdot Krzysia, która chyba dobrze ilustruje jego spojrzenie na zakres prac badawczych.

Otóż przez wiosenny świat biegną dwa byki. Jeden młody, „świeżo opierzony”, a drugi stary wyjadacz. Wtem ujrzeni zieloną dolinę, a na niej stado dorodnych jałowic. Młody krzyczy: ty załatwyj od brzeziny do tej łaciej, a ja zalecę od olszynek i załatwię tą czerwoną! A stary rzeczce: nieeee, podejziemy pomałuuuu i pokryjemy wszyyyystkie.

A u nas, chyba jeszcze do dziś, dużo takich, co załatwyją od olszynek i załatwiają swoje.

Kończąc to wspomnienie, spróbuję jednakowoż odpowiedzieć na pytanie prof. Krogulskiego przytoczone na wstępie. Sądzę, że mitomanem i szarlatanem był Krzysław dla tych, którzy z uporem próbowali jeździć na kwadratowych kółkach i tych, którym wizja komputeryzacji kończyła się na Korkoplanie podliczającym rozprawy doktorskie. Dla mnie pozostał szalonym wizjonerem, którego wiele pomysłów wykorzystania komputerów do zarządzania – choć dziś już nie tak nieprawdopodobnych - wciąż jeszcze czeka na wykorzystanie.

Wojciech Więckowski



Sienkiewiczowi do głowy by nie przyszło...

Henrykowi Sienkiewiczowi – patronowi naszej Szkoły Podstawowej, wielkiemu pisarzowi historycznemu do głowy zapewne nie przyszło, że w 120 lat po napisaniu przez niego *Trylogii*, tereny będące miejscem wydarzeń powieści staną się znów areną walk – jednak jakże innych niż przed wiekami. Jak wiemy – w ramach walk sportowych EURO 2012 na terytorium Ukrainy i Polski rozegrają się liczne mecze piłki nożnej. Przez najbliższe pięć lat naród polski i ukraiński będzie wspólnie przygotowywał się do igrzysk. Już dawno między naszymi narodami istnieją relacje, które znacznie różnią się od tych opisanych w sienkiewiczowskich powieściach. Wspólne przygotowanie igrzysk z pewnością jeszcze bardziej ociepli stosunki z naszym wschodnim sąsiadem.

Rok temu w rajgrodzkiej Szkole Podstawowej został ogłoszony konkurs literacki pt.: „Zostań Sienkiewiczem XXI wieku”. Każdego roku szkoła nasza bierze udział w Zlocie Szkół Sienkiewiczowskich – czyli noszących imię tegoż pisarza. Udział w konkursie jest właśnie warunkiem uczestnictwa w zlocie. Praca ubiegłorocznej uczennicy kl. VI – Karoliny Czerwionka została bardzo wysoko oceniona – I miejsce w tym ogólnopolskim konkursie. Karolina długo myślała, o czym by pisał Sienkiewicz, gdyby żył wśród nas? W końcu doszła do wniosku, że skoro pisał o bitwach wszelakich, teraz też chciałby o tym pisać. Wprawdzie w czasach współczesnych wojny gdzieś tam trwają, jednak nie na ziemiach polskich. Polacy również nie muszą chwycić za broń i w obronie ojczyzny stać. Wniosek był więc prosty: Sienkiewicz pisałby o walkach..... - sportowych. Zastosowała więc Karolina słownictwo z *Trylogii* i (udając wielkiego pisarza) napisała o walkach charakterystycznych dla XXI wieku. Doszliśmy do wniosku, że świetle sukcesu Polaków sprzed kilku dni – organizacja Euro 2012 dobrze byłoby zapoznać czytelników z pracą Karoliny:

Oby krwi bratniej nie przelewać...

(praca na konkurs: Zostań Sienkiewiczem XXI wieku – Karolina Czerwionka – kl. VI a, 2006r.

Od ponad pół wieku ojczyznę naszą wojny nie nękają, nieprzyjaciel żaden ze zbrojnymi hufcami na kraj nie napada. Naród spokojnie się trzyma, z każdym dniem pomnażając dobra swoje. Niewiasty radują się wielce, że męża i syny od kul wrażeń w wojennych potyczkach nie giną. W pamięci wielu tkwią jeszcze obrazy wojny okrutnej, która w pierwszej połowie minionego wieku płomieniem straszliwym objęła niemalże świat cały. Otóż za przyczyną Niemców – zachodnich Polskich sąsiadów – rozgorzała jedna z najstraszliwszych wojen drugiego tysiąclecia. Wprawdzie wiele tysięcy polskich wojowników stanęło wówczas w obronie ojczyzny, ale gdzie im tam się było równać z germańską potęgą, zakutą w stal czołgów i samolotów, jak ongiś przed wiekami Krzyżacy w zbroje żelazne. W niespełna miesiąc potem od wschodu ruszyły na kraj nasz niezliczone krocie wojsk ruskich. Przez niemalże sześć lat ziemia nasza krwią sphywała, liczne domostwa w zgliszcza się obracały, trup stał się gęsto.

Zdawać się mogło, że do narodów europejskich – do ludzi onych przywykłych z dawna do niepokoju, walk, najazdów

strach niełatwy miał przystęp. Jednakowoż wojna owa swym niestychającym podówczas okrucieństwem tak głęboko w pamięć ludzką zapadła, że niektóre narody do opamiętania po dziś dzień przyszły, wojennych wypraw nie organizując i w pokoju żyjąc. Wprawdzie wojska liczne każdy naród utrzymuje, ale to tylko na wypadek jeśliby wieść jakowaś dotarła o wyprawie jakiej. Ale narodowi polskiemu do wszelkich wypraw wojennych nie śpieszno. Sojuszników sobie wodzowie nasi znaleźli w kraju zamorskim – w Ameryce i ufność wielką w nich pokładają, iż na wypadek jakowejś napaści z pomocą pośpieszą. Wiadomo poniekąd, że sojusznik ów pomocy naszych wojów potrzebuje w wojnie z Irakiem na południe od Polski leżącym, którą sam wszczął. W zamiśle amerykańskiego wodza wojna miała trwać krótko – pragnął on lud tamtejszy z ucisku ich ciemności Husajna wyzwolić i chwałą wielką na świat cały się okryć, a tymczasem końca walk strasznych nie widać. Nasi więc wojowie z wyprawą do Iraku pośpieszyli, żeby porządku pilnować, albowiem wojna domowa rozgorzała tam ze straszliwą siłą. Wprawdzie niewielka siła wojsk naszych tam się udała – ot niewielki regiment jakiś, ale kilku z nich krew naszą polską już przelali. Szemrzą wprawdzie Polacy, że niepotrzebnie synowie ojczyzny naszej krew niewinną przelewają, ale Amerykanie wieści groźne po świecie rozszerzają, jakoby kraj ten jest gniazdem i wylęgarnią terrorystów – wojowników, o jakich do niedawna nikt nie słyszał. Od lat kilku zagrażają oni całemu światu, wypadły do krajów na wszystkich kontynentach czyniąc, bronią straszliwą, materiałami wybuchowymi zwaną w powietrze wielkie gnachy, pociski, samoloty i autobusy wysadzając. Ginie przy tym moc wielka narodu całkiem niewinnego.

Nie bacząc na to, wiele krajów na całym świecie tak pokój umiłowało, że wcale o wojnie nie zamyślają. Takowoż i naród polski wojnami w czasach odległych zmitrężon – nic, tylko w pokoju wytrwać pragnie. Jednakowoż duch walki w narodach nie zginął – owa przemożna chęć zdobywania laurów i okrywania się chwałą tkwi wciąż w wielu duszach niespokojnych i jak najrychlejszego ujścia szuka. Na dodatek ów niespokojny duch nie daje również żyć wielu niewiastom, które chętnie odchodzą od ognisk domowych i o sławie zamyślają. Jako że nienawiść dzieląca do niedawna ludy w Europie i na innych kontynentach jakby przygasła, zaczęli ludzie inaczej zmagać się ze sobą. Inne zgola walki zaczęły zajmować młodych, pragnących wykazać się siłą, hartem ducha, wytrzymałością, prędkością czy sprytem. Do walk owych sportem zwanymi wielu zapaleńców się garnie.

Zmagania sportowe to zgola nic nowego – już w starożytności je organizowano, olimpiadami nazywając. W naszych zaś stronach dopiero u schyłku ostatniego tysiąclecia więcej uwagi sportom wszelakim poświęcać zaczęto. Odkąd pola bitewne zastąpione zostały stadionami i boiskami, turnieje rycerskie ustąpiły miejsca turniejom sportowym. Owe stadiony i boiska a stoki górskie – miejsca zmagania sportowców maści wszelkiej pobudowano we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej. Ze wszystkich stron świata ściągają do nich sportowcy żądni sławy, godności i łupów niemających. To wszystko zapewniają im wyniki w dyscyplinach, które uprawiają. Za miejsca zajęte podczas igrzysk, turniejów, olimpiad zyskują oprócz stawy niezmiernie – medale, które ważne są niczym dawne tytuły szla-

checkie. Ponadto trzos nieźle sobie napełniają. Ale też serca patrzących otuchą się napełniają, kiedy tak drużyny złożone z chłopów na schwał, prędkich jak strzały na boisko wybiegną i za piłką się uganiają. Krzywdy przy tym nijakiej nikomu nie czynią, śmiertelnych ciosów nie zadają, jeno z zapalczewością wielką piłką do bramki przeciwnika trafić chcą. I choć okrutnie zwyciężyć pragną, tych, z którymi walczą nieprzyjacielem nie nazywają jeno przeciwnikiem. Po skończonej bitwie, zwanej meczem, ręce sobie ściskają, że niby żalu do siebie nie żywią. Tak bowiem honor sportowca nakazuje. Na zawodach bowiem – jak na wojnie – fortuna kołem się toczy. Zawsze tak bywało, że jednemu Bóg przysporzył szczęścia, a drugiemu umknął.

Do pojedynków też ochotnie stają, co który silniejszy, co to krzepę ma nad podziw. Ale ino przeciwnika na ziemię obalają, życia go nie pozbawiając.

Wszyscy ci zwycięzcy – czy w biegach, czy w skokach, w rzucie oszczepem, czy w zjazdach z gór wysokich – wszyscy ci sportowcy splendorem wielkim swój kraj okrywają. Swym żądzom ogromnym do walki upust dają,

ślawą się po wieczne czasy okrywają i łupy tęgie zdobywają, przez co ich fortuna wielkich rozmiarów dosięga.

Jako, że dostać się nawet do odległych krajów za sprawą wymyślnych maszyn latających, samolotami zwanych oraz pojazdów bez koni

się poruszających, trudności żadnej w dzisiejszej dobie nie stanowi, przemieszczają się po całej kuli ziemskiej całe watahy sportowców kilka razy do roku. A wszędzie obserwatorów wiernych mają, których kibicami zowią. We wszystkich tych miejscach dawne gospody ustąpiły miejsca hotelom, w których nawet pospolity człek gościnę znaleźć może, a co dopiero sportowiec. Wieści wtedy przez telewizję całemu światu przekazywane – o tytułach zdobytych, o walkach niebywałych krzepią serca rodaków i do trenowania coraz młodsze pokolenia zachęcają.

Polacy też mają swoich bohaterów, którzy imię naszej Rzeczypospolitej po całym świecie rozstawiają. Ostatnimi czasy najszybszy chodun – Robert Korzeniowski niemało chwały przydał naszej ojczyźnie trzykrotnie najwyższą godność zdobywając. Nie tak dawno – jak rok temu niewiasta polska Otylia Jędrzejczak świat cały zadziwiła, bo pływać potrafi rychlej niżli ryba. Wielu jeszcze innych mamy bohaterów sportowych, co to sił nie szczędząc, zapалу nie tracąc, przypominają światu całemu, że gdzieś tam – nad Wisłą istnieje kraj, z którego herosy się wywodzą.

Niespełna parę lat temu nadzwyczajna gwiazda na niebie Rzeczypospolitej się pojawiła, a ze zrzędzenia bożego tak wielką na kraj nasz spuściła glorię, że pamięć o niej nieprędko między ludźmi zaginie. Pojawił się bowiem skoczek narciarski z fantazją sportową, jakiej lepszej nie znalazłeś dotąd w Europie całej. Skoczek ów, Małyszem zwany, któremu Adam na imię – z południa Polski się wywodzi, skąd nasza największa rzeka – Wisła swój początek bierze.

Niewielkiej to postury chłopaczek, postaci wielce mizernej, a okazał się być mistrzem nad mistrzami, człkiem bardzo zapalczewym i mężnym. Miał on wprawdzie moc przyrodzonych zdolności, ale też wyćwiczony od małego był. Wuj jego Janem Szturcem zwany, skoczek narciarski zapamiętały, mawiał nieraz do Adasia:

- Dał ci Bóg nikczemną postać, jeśli ludzie nie będą ciebie podziwiali, to się będą z ciebie śmiali.

I ćwiczył siostrzeńca i rad mu udzielał, aż na wielkiego sportowca wyprowadził. Adaś jako niespełna siedemnastoletni wyrostek do zamorskiego kraju podążył – do Norwegii, by tam sił spróbować i z innymi się zmierzyć. Nie byle jakiej rangi był to turniej – Pucharem Świata zwany. I tam nasz Adaś wielką sławą się okrył, świat cały zadziwił, skacząc dalej niż to inni skoczkowie czynili. Potem z wielką otuchą do ojczyzny wracał. Za rok, w dalekiej Japonii startując, znów się wiktoria szczylił. Ale – jak to w życiu bywa: raz ty garbujesz, innym razem ciebie garbują. Zdawało się, że los pomyślny odwrócił się od naszego orła, bo

sfołgował nieco na czas jakiś. Ale już za dwa lata gwiazda naszego dzielnego skoczka znów zajaśniała blaskiem wielkim i blisko przez trzy lata błyszczeć nie

przestawała. Gdzie go nie było? Latał nasz Adaś po świecie całym i gdzie by w szranki do walki swej nie stawał – w Niemczech, w

Austrii, w Norwegii, Japonii czy Finlandii – wszędzie pierwszym był, rzadziej drugim lub trzecim. Jakaś nieokiełznana ambicja tego niepozornego człowieka nosła go na sokolich skrzydłach w górę – wysoko, daleko, a lud wokół zgromadzony wołał: - Leć, Adaś, leć!

Przez trzy lata z rządu wręczali mu Kryształową Kulę – symbol zwycięstwa niekwestionowanego, który go w rządzie najprzedniejszych sportowców stawiał. Rodacy kochali tego sportowca nad podziw. Za każdym razem, kiedy ten na nowe podboje ruszał, zdawało się wszystkim, że cała Polska na zawojowanie świata idzie. Ilekroć z czołem laurami przyozdobionym do ojczyzny wracał, witały go na lotnisku tłumy wiwatujące i kwiatami obsypujące. A wśród tego tłumy była zawsze żona jego – Iza, niewiasta niezwykle urodziwa. I, gdy tak szedł do niej w świetle reflektorów, rumieńce biły jej na twarz, a z oczu strzelała duma, bo ten orzeł był jej mężem, a sława męża pada na żonę jak światło słońca na ziemię.

Ale i na niego przyszły czasy mizerne. Ostatnimi czasy blask jego chwały jakby przygasł, do bojów wszelkich i pojedynków jako pierwszej staje, ale wiktoria pan Bóg mu nie zsyła. Widać wystarczy mu zaszczytów, zwycięstw i ludzkiego ubóstwiania. Jednakowoż świat cały pamiętać go będzie długo – tego orła znad Wisły, a wieści o czynach jego przekazywać będą z pokolenia na pokolenie po wsze czasy.

Kto by onegdaj pomyślał, że nadejdą takie czasy, że ludzie szable porzucą i broń palną do magazynów schowają, a zgoła inne walki ich serca i umysły zajmować będą. Że zamiast wojen krwawych toczyć będą walki zaciekle bez przelewu krwi bratniej, bo przecie każdy człowiek jest naszym bliźnim. Że chwałą się będą okrywać bez zabijania owych bliźnich, że zwycięstwa nie będą okupione łzami wdów i sierot, jako to dawniej bywało. Chwała Bogu Najwyższemu, że wreszcie opamiętanie na ludzi zesał przynajmniej w tej części globu, w której my żyjemy. Lecz radość z tego powodu przyćmiona zostaje wieściami z krajów arabskich, gdzie – jako uprzednio wspomniane zostało, krew Muzułmanów się przelewa. Wodzowie ich głoszą, jakoby ich prorok do walk tych przyzywa. Nieprawda to być musi, bo żaden bóg zguby swego narodu nie pragnie. Wszelako nadzieję mieć trzeba, że i oni do opamiętania dojdą, pokój u siebie zaprowadzą, a wojować na stadionach i boiskach zaczną jak wszystkie cywilizowane narody.

Nikt też rok temu nie przypuszczał, że orzeł z Wisły przysporzy jeszcze tyle chwały narodowi polskiemu.

KRONIKA TMR

- * 16 sierpnia 2006 r. zawarta została umowa autorska z Janem Truskowskim na wydanie książki „50 lat Sybiru”, traktującej o losach Ryszarda Pokropowicza z Elżbiecina, który na Syberii spędził pół wieku.
- * 26 sierpnia 2006 r. wizytę red. J. Sobolewskiemu złożyli: Starosta Powiatu Grajewskiego - Jarosław Augustowski, przewodniczący Rady Powiatu Grajewskiego - Stanisław Kossakowski, kierownik jednego z wydziałów Starostwa - Antoni Milewski i kpt. rez. Kazimierz Stankiewicz. Uzgodniono, aby nie łączyć rocznicy obchodów bitwy na Grzędach (w tym roku obchodzonej 7 września) z odsłonięciem pamiątkowej tablicy dotyczącej zwycięstwa pod Rajgrodem podczas wojny 1831 r. Towarzystwo chciało podczas odsłonięcia tablicy skorzystać z obecności wojska. Przedstawiciele powiatu zapewnili, że pomogą pozyskać kompanię honorową Wojska Polskiego lub ewentualnie żołnierzy do warty honorowej również na termin późniejszy. Wstępnie ustalono, że terminem tym będzie 11 listopada - Święto Niepodległości. Niestety, jak się potem okazało - udział wojska w uroczystym odsłonięciu tablicy nie doszedł do skutku.
- * 28 sierpnia 2006 r. Janusz Karwowski i Wojciech Żekało przywieźli gipsowy model tablicy. Niestety, zawierał on błąd w jednym z wyrazów oraz pominięto pewne symbole, których zamieszczenie wcześniej uzgodniono. Po konsultacji z Karolem Ostrowskim z Grajewa, który wykonuje tablice pamiątkowe z tworzywa sztucznego oraz z płyt mosiężnych ustalono wykonanie tablicy w mosiądzu, zachowując intencję co do symboliki i opracowanego tekstu.
- * 29 sierpnia 2006 r. red. J. Sobolewski spotkał się z ks. prałatem Hieronimem Mojżukiem. Omówiono sprawę wykonania i umiejscowienia tablicy upamiętniającej bitwę pod Rajgrodem w 1831 r. Rajgrodzki proboszcz przychylił się do propozycji umiejscowienia jej w parku, w centrum Rajgrodu. Podał kontakt z sołtysem z Kroszewa, który dysponuje odpowiedniej wielkości kamieniami. Następnego dnia red. J. Sobolewski przeprowadził rozmowę telefoniczną z p. Grabowskim z Kroszewa, który zgodził się podarować jeden z kamieni leżących na jego działce rolnej niedaleko jeziora Kroszewo.
- * 31 sierpnia 2006 r. red. J. Sobolewski, K. Kalinowski i Karol Ostrowski wykonali rekonesans po obrzeżach Rajgrodu, celem znalezienia odpowiedniego kamienia, na którym można zamocować tablicę z mosiądzu. Kilka granitowych głazów znaleziono przy drodze prowadzącej do Zabrodu. Wieczorem red. J. Sobolewski skontaktował się z właścicielami kamieni: pp. Henryką i Antonim Lenczewskimi, którzy zgodzili się podarować wybrany kamień.
- * 1 września 2007 wizytę w Towarzystwie złożyli pp. Epnerowie z USA. Z gośćmi przybył również, jako przewodnik i tłumacz, Tomasz Wiśniewski z Białegostoku, autor licznych publikacji i książki-albumu „Bóżnice Białostoczczyzny”. Joanna i Janusz Sobolewscy oprowadzili gości po Rajgrodzie i najbliższej okolicy. Pan Epner szukał swoich korzeni. Jego ojciec, Mojsze Epner, w 1912 r. wyjechał z Rajgrodu do USA, zaś w 1922 r. jego stryj - Mendel. Natomiast dziadek, Dawid Szlema Epner i jego żona - Ryfka z domu Goldring mieszkali w okresie międzywojennym w Rajgrodzie.
- * 4 września 2007 r. red. J. Sobolewski i K. Kalinowski uczestniczyli w Wojewódzkiej Inauguracji Roku Szkolnego 2006/2007. Po uroczystej Mszy św. w rajgrodzkim sanktuarium, którą odprawił ks. bp Romuald Kamiński z Ełku, dalsza część uroczystości miała miejsce w Gimnazjum im. ks. Józefa Radwańskiego w Rajgrodzie. Gości przywitani: Burmistrz Rajgrodu - Zygmunt Działdziak i dyrektor szkoły - Zygmunt Tarnacki - prezes TMR. Oprócz Podlaskiego Kuratora Oświaty, Jadwigi Marioli Szczypiń, odczytanych było wielu znamienitych gości: Wicemarszałek Sejmu RP - Genowefa Wiśniewska, poseł Janusz Wójcik, Biskup Jakub z Białegostoku i inni.
- * 7 września 2006 r. przedstawiciele TMR: członkowie Zarządu: Marian Podlecki, Krzysztof Kalinowski, Arkadiusz Klimaszewski oraz red. J. Sobolewski i fot. Krzysztof Mroziewski uczestniczyli w dorocznych obchodach bitwy na Grzędach-Czerwonym Bagnie, stoczonej przez 9. Pułk Strzelców Konnych AK z Niemcami w dniu 8 września 1944 r. Po okolicznościowej Mszy św. w rajgrodzkim sanktuarium wszyscy udali się na Grzędy w Biebrzańskim Parku Narodowym. Wojsko, kombatancki, przedstawiciele władz samorządowych, duchowieństwo oraz młodzież szkolna zgromadzili się przy obelisku. Z zainteresowaniem wysłuchano opowieści uczestników bitwy: por. rez. Stanisława Wiśniewskiego ps. „Wiarus” i kpt. rez. Stanisławy Kumor - Stanisławy Skrodzkiej ps. „Krzysztof”. Po uroczystościach pod wiatami miało miejsce spotkanie pokoleń przy wojskowej grochówce. J. Sobolewski, K. Kalinowski i K. Mroziewski spotkali się z Karolem Ostrowskim i jego znajomymi. Omówiono sprawę wykonania tablicy pamiątkowej bitwy pod Rajgrodem z 1831 r.
- * 20 września 2006 r. przedstawiciele Zarządu Towarzystwa Miłośników Rajgrodu powołali Komitet Wyborczy Towarzystwa Miłośników Rajgrodu. Pełnomocnikiem Komitetu została Irena Sobolewska, pełnomocnikiem finansowym - Helena Zimińska. Został on zarejestrowany przez Wojewódzkiego Komisarza Wyborczego. Do wyborów samorządowych Komitet Wyborczy TMR wystawił następujące kandydatury na radnych do Rady Miejskiej w Rajgrodzie:
okręg nr 1: Janusz Sobolewski, Eliza Bacztub, Andrzej Chyliński, Edyta Bielecka, Wojciech Kostrzewski;
okręg nr 2: Bogdan Wepner;
okręg nr 4: Janusz Krupiński;
okręg nr 9: Wojciech Więckowski.
- W wyniku wyborów samorządowych z dnia 12 listopada 2006 r. radnymi Rady Miejskiej w Rajgrodzie zostali: Andrzej Chyliński, Janusz Sobolewski, Wojciech Więckowski. Kandydaci z listy Komitetu Wyborczego TMR uzyskali łącznie 852 głosy (2 miejsce na 9 startujących w wyborach komitetów; E. Bacztub do uzyskania mandatu radnej zabrakło 5 głosów) Po negatywnym wyborze kandydata na Burmistrza Rajgrodu radnym przyszło wybierać nie tylko przewodniczącego Rady Miejskiej, ale również burmistrza. Koalicja, którą powołali i zgromadzili radni z TMR zdołała wybrać swoich kandydatów na przewodniczącego RM - Jana Dudę, jak też na Burmistrza Rajgrodu - Czesława Karpińskiego.
- * 18 września 2006 r. K. Kalinowski, I. i J. Sobolewscy sporządzili wniosek do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie celem dofinansowania wydania książki Jana Truskowskiego „50 lat Sybiru”. Pozytywne recenzje tej książki napisali: prof. Adam Dobroński i ks. dr Józef Łupiński.

- * 23 września 2006 r. w Gimnazjum im. ks. Józefa Radwańskiego w Rajgrodzie miała miejsce II Powiatowa Konferencja Naukowa „Edukacja językowa i matematyczna w szkole”. Zorganizowano ją w Roku Języka Polskiego ogłoszonym przez Senat RP. Oprócz licznie przybyłych nauczycieli z powiatu grajewskiego przybyli również przedstawiciele władz samorządowych, Podlaski Kurator Oświaty oraz wiceminister Jarosław Zieliński i wiceminister Sławiński z MEN. Referaty wygłosili: prof. B. Falińska, prof. B. Rocławski, dr H. Święszkowska, mgr I. Rocławska, mgr M. Maranda i mgr inż. G. Szozda. Irena i Janusz Sobolewscy przekazali znakomitym gościom publikacje i książki wydane przez TMR.
- * 14 października 2006 r. p. Zawadzki wraz z ludźmi z własnej firmy przetransportował do rajgrodzkiego parku kamień, na którym postanowiono umieścić pamiątkową tablicę - upamiętnienie bitwy stoczonej przez Wojsko Polskie z wojskiem rosyjskim w dniu 29 maja 1831 r. Symbolicznego posadzenia kamienia dokonali: burmistrz Z. Dziądziak, prezes Z. Tarnacki i red. J. Sobolewski. Już w następnym dniu zgłosili się mieszkańcy Rajgrodu oferujący znacznie większe kamienie. Jeden z nich przetransportował kierownik ZGKiM - Eugeniusz Kołowski i umieszczono go nieopodal wcześniej posadzonego kamienia. Po oględzinach postanowiono tablicę umieścić na większym kamieniu.
- * 17 października 2006 r. wizytę w Towarzystwie złożył Stanisław Kossakowski - przewodniczący Rady Powiatu Grajewskiego. Omówiono stan przygotowań do odsłonięcia i poświęcenia tablicy upamiętniającej bitwę pod Rajgrodem z 1831 r. Dzięki pomocy p. S. Kossakowskiego Bank Spółdzielczy w Szczuczynie na ten cel przekazał Towarzystwu 500 zł.
- * 20 października 2006 r. red. J. Sobolewski i K. Kalinowski złożyli wizytę w pracowni Karola Ostrowskiego w Grajewie, który zaprezentował prawie gotową tablicę upamiętniającą bitwę pod Rajgrodem z 1831 r. Ustalono wstępnie datę jej przymocowania na kamieniu znajdującym się w parku w Rajgrodzie.
- * 31 października 2006 r. red. J. Sobolewski zwrócił się korespondencyjnie do ks. pplk. Stanisława Nowickiego, pochodzącego z Woźnejwsi, sybiraka, nauczyciela rajgrodzkiej szkoły w okresie powojennym i wieloletniego kapelana WP o udział w uroczystości Święta Niepodległości w Rajgrodzie i dokonanie odsłonięcia tablicy poświęconej bitwie pod Rajgrodem z 1831 r.
- * 5 listopada 2006 r. prezes Z. Tarnacki i red. J. Sobolewski złożyli wizytę ks. dziekanowi H. Mojżukowi. Poprosili o poświęcenie tablicy oraz ustalono dokładny przebieg uroczystości Święta Niepodległości w Rajgrodzie.
- * 9 listopada 2006 r. wizytę w Towarzystwie złożył ks. pplk Stanisław Nowicki. Ustalono szczegóły dotyczące aktu odsłonięcia tablicy.
- * 10 listopada 2006 r. Karol Ostrowski przy pomocy J. Sobolewskiego i K. Kalinowskiego, pomimo deszczu i przejmującego zimna, umieścił na granitowym głazie tablicę wykonaną w płycie mosiężnej.
- * 11 listopada 2006 r. przedstawiciele władz samorządowych Rajgrodu i powiatu grajewskiego, harcerstwa, członkowie TMR oraz społeczność Rajgrodu uczestniczyli w okolicz-

nościowej Mszy św. w intencji Ojczyzny w rajgrodzkim kościele. Po Mszy złożono wiązanki kwiatów pod tablicami epitafijnymi znajdującymi się pod chórem. Następnie wszyscy przemieścili się do parku, gdzie dokonano odsłonięcia i poświęcenia tablicy upamiętniającej bitwę pod Rajgrodem stoczoną w dniu 29 maja 1831 r.

- * W grudniu 2006 r. J. Tarnacki i J. Sobolewski opracowali do druku książkę Jana Truskowskiego „50 lat Sybiru”.

W 2006 r. Towarzystwo Miłośników Rajgrodu wydało 12 numerów miesięcznika „Rajgrodzkie Echa”; 8 numerów o pojedynczej numeracji, 2 numery (czerwiec-lipiec i listopad-grudzień) o podwójnej numeracji. Numer październikowy był dwusetnym z kolei już w nieprzerwanym wydawaniu naszego pisma, które ukazuje się od marca 1990 r. Łączna ilość stron rocznika 2006 wyniosła 256 stron formatu A-4; wszystkie egzemplarze ukazały się w okładkach o pełnej kolorystyce, drukowane na papierze kredowanym. Nakład każdego numeru był stały i wyniósł 400 egzemplarzy.

ZDOLNOŚĆ DO DAROWIZNY JEST CECHĄ LUDZI SZLACHETNYCH

Do dnia 23 kwietnia 2007 r. darowiznę na Towarzystwo Miłośników Rajgrodu posiadające status organizacji pożytku publicznego - 1% od podatku za poprzedni rok wpłaciły następujące osoby:

Stanisława Zubrzycka (Rajgród)
Halina Jęczelewska (Rajgród)
Anna, Zygmunt i Tomasz Tarnaccy (Rajgród)
Teresa Stryjecka (Rajgród)
Irena i Janusz Sobolewscy (Rajgród)
Irena i Leon Czerwionka (Rajgród)
Daria i Marcin Sobolewscy (Bytom)
Jerzy Dembski (Rajgród)
Zdzisław Muczyński (Grajewo)
Anna Leśniewska (Szczecin)
Alicja i Gerard Przekopowicz (Rajgród)
Aniela i Stanisław Sadowski (Warszawa)
Hubert i Helena Chwalińscy (Tama)
Jerzy Sadowski (Warszawa)
ks. Stanisław Nowicki (Ostrów Maz.)

Łączna kwota wyniosła 707,96 zł.

Wszystkim darczyńcom składamy najserdeczniejsze podziękowanie.

(listę pozostałych darczyńców opublikujemy w następnym numerze „RE”)

ZABYTKI POWIATU GRAJEWSKIEGO

DWÓR W OPARTOWIE

Wschodnią zatokę Jeziora Rajgrodzkiego, nad którą położony jest Rajgród, od zbiornika głównego ograniczają dwa cyple: opartowski i podliszewski. Są to urokliwe miejsca, gdzie w przeszłości istniały dwory szlacheckie i towarzyszące im budynki dość dużych majątków ziemskich.

W kwietniu 2007 r. po zabytkowym dworze w Opartowie został tylko głęboki lej w ziemi. Nowy właściciel przystąpił do budowy nowego domu i miejmy nadzieję, że będzie on przypominać poprzedni obiekt architektoniczny. Wielokrotnie przebywałem w tym dworze, bardzo lubiłem to miejsce, gdzie za zabudowaniami gospodarczymi rozlega się wspaniała panorama na rozlewisko jeziora z wysepką Sowiak. Latem rozpalona tarcza słoneczna pod zachód pochyla się ku lustru wody, po którym błyszczą ogniste refleksy świetlne. Poza fascynacją walorami naturalnymi mam szczególnie sentyment do tego miejsca - tutaj, na Opartowie (tak się wówczas pisało) urodziła się w 1872 r. moja prababka, Aleksandra Sobolewska z Cebelińskich. W księgach parafialnych zachował się wpis w języku rosyjskim, który po przetłumaczeniu brzmi:



Mateusz Hilary Niedźwiedzki

Działo się w Rajgrodzie dnia jedenastego / dwudziestego trzeciego czerwca tysiąc osiemset siedemdziesiątego drugiego roku o godzinie pierwszej po południu. Stawił się Andrzej Cebeliński, gospodarz, 39 lat liczący, zamieszkały na folwarku Opartowo; w obecności Franciszka Golubiewskiego, 37 lat, gospodarza z Rajgrodu i Wincentego Cebelińskiego, 30 lat mającego, gospodarza mieszkającego na folwarku Opartowo i okazał nam dziecię płci żeńskiej oświadczając, iż zrodziło się ono na folwarku Opartowo dnia dziewiątego / dwudziestego pierwszego czerwca bieżącego roku o godzinie

drugiej po południu z małżonki jego Wiktorii, z domu Zyskowska, 38 lat liczącej.

Dziecińcu temu na Chrzcie Świętym odbyтым w dniu dzisiejszym przez Księdza Józefa Sidorowicza - Wikarjusza nadano imię ALEKSANDRA, a jego rodzicami chrzestnymi byli: Franciszek Golubiewski i Waleria Kuczyńska.

Akt ten stawającemu i świadkom przeczytany i przez wszystkich podpisany.

A historia tego miejsca jest bardzo długa i ciekawa. W XV wieku zespół osadniczy Rajgrodu obejmował dwór na grodzisku, pod nim folwark książecki, jurydykę kościelną, cztery ulice, rynek, dwie osady miejskie: Ostejki i Pace oraz młyn na Jegrzni. Nazwa Pace obejmowała osadę bartników, którzy osiedlili się na cyplu nad jeziorem w lasach podrajgrodzkich. Jeszcze w 1552 r. wśród rajgrodzkich bartników wymieniani są Pacowięta.

Ostatni starosta rajgrodzki, Wojciech Rydzewski, był posiadaczem dużego majątku stanowiącego uposażenie starosty, wśród którego były również Pace (Pace-Opartowo, a około połowy XIX wieku zanikła dwuczłonowa nazwa i pozostało tylko Opartowo) i Podliszewo. W 1820 r. dobra te nabył na licytacji Józef Bagieński, marszałek szlachty powiatu biebzańskiego, fundator klasycystycznej kaplicy na rajgrodz-

kim cmentarzu. Najprawdopodobniej jego spadkobiercy nie dbali o majątek, z którego z czasem wyzbyli się. W latach 70. XIX wieku Opartowo dzierżawili bracia: Andrzej i Wincenty Cebelińscy - synowie Bartłomieja. Następnie majątek ten nabyli Karwowscy, wzmiankowani tu w 1880 r. Oni to wybudowali murowany dwór w Opartowie, który stał tu do niedawna. Obszerny murowany budynek stanął w północnej części rozległego półwyspu szczytem do drogi dojazdowej odchodzącym od gościńca Grajewo-Rajgród. Zamykał on od południa podwórze, które z pozostałych stron otaczały ustawione w podkowie drewniane zabudowania gospodarcze.

Dwór nie miał ani podjazdu, ani reprezentacyjnego dziedzińca. Frontowa elewacja wychodziła bezpośrednio na dworski sad. Obok od strony wschodniej znajdowała się namiastka parku. Rosły tam dęby, wiąz, klony, lipy, jesiony i wierzby. Wśród drzew znajdował się niewielki staw przy którym później wybudowano murowaną suszarnię. Popsuło to układ założenia dworsko-ogrodowego.

Ostatnimi właścicielami majątku Opartowo byli Niedźwiedzcy, herbu Ogończyk, pochodzący z Pieńczykowa. Piotr Niedźwiedzki nabył ów majątek (ok. 115 ha) od pewnego Żyda (według Marii Ciepiewskiej z Niedźwieckich) i przekazał go swemu synowi Jakubowi i jego żonie Ewie. Następcami ich byli: Mateusz Hilary Niedźwiedzki i Janina z Rydzewskich z Rajgrodzka. W latach międzywojennych Mateusz Niedźwiedzki w miejscu drewnianych budynków gospodarczych postawił budynki murowane. Były to solidne budynki ale kryte gontem. Do nich należała świnia, obora, spichlerz oraz czworaki. Oddzielnie pobudowano piwnicę. Pozostała tylko drewniana obszerna stodoła.

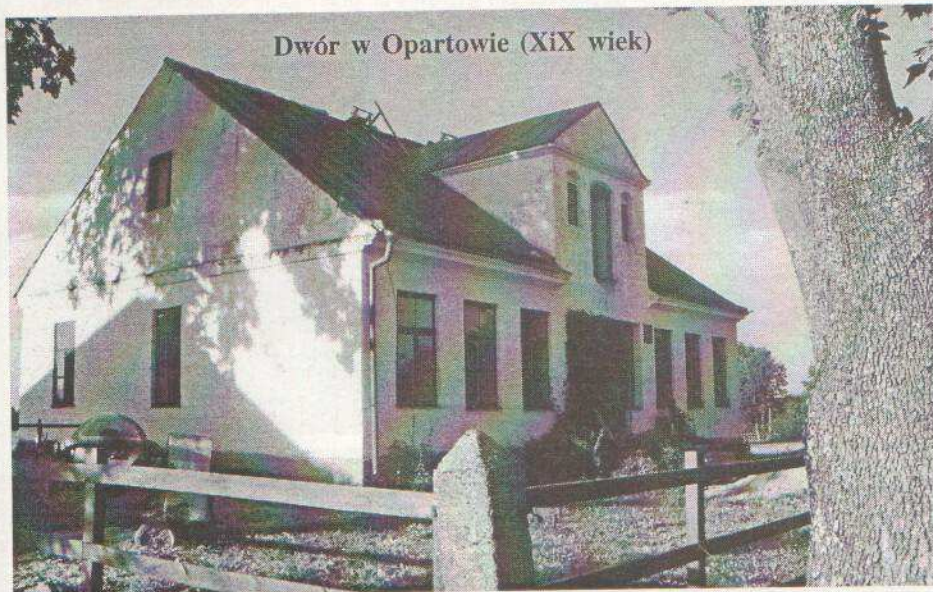


Janina Niedźwiedzka

Po zajęciu Rajgrodu przez sowietów Niedźwiedzcy, jako uczciwi i dobrzy gospodarze, nie spodziewali się żadnych restrykcji. Osobiście pamiętam, jak mój dziadek Stefan, który znał sowietów z autopsji, wielokrotnie mi opowiadał, że ostrzegał Mateusza, aby wyjechał i zniknął z oczu okupantom. On zaś opowiadał, że nic złego nigdy nikomu nie zrobił i nie ma czego się obawiać. Niestety, w styczniu 1940 r. Mateusz Niedźwiedzki został aresztowany i wszelki ślad po nim zaginął. Matka z córką Marią, po ostrzeżeniu przez przyjaźnie nastawionych Żydów, schroniły się wyjeżdżając do Białegostoku. Po zajęciu Rajgrodu przez Niemców powróciły do Opartowa, gdzie rezydował przez całą okupację hitlerowską Otto Knochenhauer - instruktor rolny na gminę Rajgród, pochodzący z Królewca. Janina Niedźwiedzka i jej szwagier Wegner zostali zarządcami majątku.

W styczniu 1945 r. zawitała do Rajgrodu władza ludowa i już w lutym majątek poddano reformie rolnej. Janina i Maria Niedźwiedzkie wyjechały na zawsze, zrzekając się tzw. resztówki. W 1945 roku w dawnym dworze utworzono dom opieki społecznej. Po pięciu latach folwark zajęła spółdzielnia inwalidów, w której produkowano cukierki. Produkcję cukierków prowadzono w budynkach gospodarczych. W 1956 r. dwór ponownie zmienił właściciela i służył jako dom starców. Opuścili go po roku użytkowania. W 1957 r. w opartowskim dworze i czworakach zamieszkały cztery rodziny repatriantów z Wileńszczyzny: Anisimowicze, Perkowscy, Zamrzyccy i Zarzeczy. Z dawnych budynków gospodarczych zachowała się stodoła, obora i piwnica. W 1975 roku obok dworu wybudowano piętrowy budynek mieszkalny. Za za-

Dwór w Opartowie (XIX wiek)



Dwór w Opartowie z lotu ptaka



bytkową stodołą postawiono nową murowaną oborę. W latach 80. XX wieku dwór stał się własnością Związku Spółdzielni Mieszkaniowej w Łomży. Z czasem prawa własności przejęła Spółdzielnia Mieszkaniowa „Jedność” w Łomży. Umieszczono tu stanicę żeglarską. W oborze natomiast i w dworku przez kilka sezonów wakacyjnych, w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych zgrupowania letnie miała Polska Szkoła Yogi Egipskiej „Sumoi Yoga” z Krakowa pod kierownictwem Łukasza Jasielskiego. W 1998 r. cały folwark odkupił od spółdzielni Zenon Masalski z Białegostoku. Ziemię przyległą do dworku (11 ha) i położoną wzdłuż południowego brzegu wschodniej zatoki jeziora Rajgrodzkiego podzielili na działki o charakterze pensjonatowo – letniskowym. Już w 1999 r. dworek w Opartowie znalazł nowego nabywcę

JANUSZ SOBOLEWSKI

LITERATURA:

Rudnicki J., *Zabytki ziemi łomżyńskiej*, t. 2, Rajgród 2001, TMR;

Samusikowie K. i J., *Dwory w Łomżyńskim*, Łomża, Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów;

Studia i materiały do dziejów powiatu grajewskiego, t. I, pod red.: M. Gnatowski i H. Majecki, Warszawa 1975, PWN;

Listy od p. Marii Ciepiewskiej z Niedźwiedzkich (w zbiorach TMR);
Księga chrztów w parafii rzymskokatolickiej w Rajgrodzie z lat 1872-1875.

RAJGRÓD I JEGO MIESZKAŃCY W STAREJ FOTOGRAFII

Obecnie trwa modernizacja ul. Warszawskiej w Rajgrodzie. Warto przyrzeć się owemu traktowi petersburskiemu, nazywanemu dawniej również szosą kowieńską, jak wyglądał przed prawie wiekiem. Zdjęcie wykonane przez wojennego fotografa pruskiego przedstawia wjazd do Rajgrodu od strony Augustowa. Wykonane zostało w 1915 r. Podała je Towarzystwu p. Donata Godlewska z Łomży.

Zwracamy się do wszystkich, którzy posiadają stare fotografie, aby je nam użyczili. Opublikujemy je na łamach naszego pisma. Z góry wszystkim dziękujemy za życzliwość.

J.S.



RAJGRÓD - kwiecień 2007 r.

Modernizacja drogi krajowej nr 61 na odcinku rajgrodzkim wkroczyła w decydującą fazę. Zmienia się wygląd głównej ulicy miasta - ul. Warszawskiej. Modernizacji poddano również most na Jędrzni. Do września br. przewiduje się zakończenie robót.



Foto. KRZYSZTOF KALINOWSKI

U nas zjesz jak u mamy!

BAR RESTAURACYJNY "SMAKOSZ"

Urszula i Andrzej Grajewscy



Rajgród
ul. Warszawska 39a
tel. 086 272 16 66

Poleca:

- kuchnię regionalną
- ryby smażone
- przetwory rybne własnej produkcji



SKLEP RYBNY

Rajgród
ul. Warszawska 36
tel. 086 272 16 43

Poleca:

- ryby świeże z J. Rajgrodzkiego
- sielawa wędzona z J. Rajgrodzkiego
- inne przetwory rybne

**Gwarantujemy miłą i sprawną obsługę
Zapraszamy!**

PPHU "Jędrus"

Andrzej Mikulski
19-206 Rajgród
ul. Warszawska 26/3
Tel.: 086 272 16 70; 086 272 19 17

Poleca w swoich placówkach:

Baza Handlowa nr 1

- części zamienne do maszyn
- akcesoria metalowe
- farby

Baza Handlowa nr 2

- materiały budowlane
- nawozy sztuczne
- środki ochrony roślin

Baza Handlowa nr 3

- ciągniki i maszyny rolnicze wszystkich marek dostępnych w Polsce (pełen serwis, gwarancja z możliwością ciągnika zastępczego na czas naprawy).



Ponadto:

Sklepy wielobranżowe "Jędrus" w Rajgródzie:
ul. Warszawska 5
ul. Plac Tysiąclecia 7



ZAPRASZAMY!

„RAJGRODZKIE ECHA” - PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW RAJGRODU

Adres Redakcji: 19-206 Rajgród, ul. Warszawska 32/20 Nr rach. bankowego: 32 8768 0003 3900 0374 2000 0010

Redaguje zespół: Jan i Zygmunt Tarnaccy, Joanna, Irena i Janusz Sobolewscy,
Niniejszy numer "RE" ukazał się dzięki wsparciu finansowemu: Władz Samorządowych miasta i gminy Rajgród